

M. Niegusz.

THE NEW YORK  
PUBLIC LIBRARY

ASTOR, LENOX AND  
TILDEN FOUNDATIONS

ŻYDZI  
A  
OJCZYŻNA.

Dwa głosy  
w XVI. listach.



WE LWOWIE.

NA SKŁADZIE W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.  
1900.

\*PXM  
Niegusz

1. Jews in Poland
2. Poetry, Polish.

1-2 RD  
2 ID.



M. Niegusz.

---

ŻYDZI  
A  
OJCZYŻNA.

Dwa głosy  
w XVI. listach.



**WE LWOWIE.**

NA SKŁADZIE W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.  
1900.

1135

1

2



---

Jak europejskie dosięgają włości,  
Żydowstwo płócze je siecią dorzeczy,  
Które, ściekając w coraz szersze łoża,  
Wpadają w banki niesyte, jak morza.  
Lecz i mruk słyhać. To spłókane pola, —  
Gdzie wkrótce same zostaną kamienie,  
Gdzie kielka puścić nie zdoła nasienie,  
Tak będzie zmyta co żyźniejsza rola, —

\*



Szemerzą, wysiakłe w martwych wód łożyska,  
Gdzie wszystko tonie, a z kąd nic nie tryska;  
To skargę wznoszą narody rozliczne,  
Z którymi nie chce żywioł obojętny  
Żyć wspólnem życiem, bić jednemi tętny,  
Lecz ponad nimi kosmopolityczne  
W sieć wiąże siły, co naturą cudzą  
Wstrętne i z nikim celami niestyczne,  
Obawę w ludach i nienawiść budzą.

Cele żydowskie, niegdyś w głębi jaseł  
Kryte, dziś ostrem już wylażą sztydłem:  
Niezakłóceni ojczyzny mamidłem,  
Troską narodów, od ich wolni haseł,  
Ich myślom obcy, uczuciom zamknięci,  
Żydzi, potęgę ślizką nakształt rtęci,  
Jak ona kruszców drogocennych chciwą,  
Jak ona ciężką, na wszechludzkie żniwo  
Jak przynależne, wymierzają z chłodem.  
I nie istnieją dla nich państw granice,  
Obręby szczepów, krajów szachownice;  
Jest tylko świat, gdzie oni są narodem  
Jedynym, który uznaje li siebie;  
I sam na ziemi, jak słońce na niebie,  
Nad Filistyny i Amalecyty,  
Wszystko ma sobie za łup należyty.

Narodom cięży tej potęgi brzemień.  
Każdy z nich czuje wampira na grzbiecie,  
I drży, jak rumak, zanim się o ziemię

Rzuci, zatarza i bestję rozgniecie.  
Jedyna Polska, jako wół roboczy,  
Który rogami uderzyć nie może,  
Stoi, przeżuwa i po swej oborze  
Biednej cierpliwie błędnem okiem toczy.  
Czy już naprawdę drzemie duch tak bierny  
Wewnątrz tej niegdyś zbyt rogatej głowy,  
Że się da zabrać na pokarm koszerne  
Do uczty w polskiej Palestynie nowej?  
Czyśmy gotowi do całopalenia,  
Że się bezradną otulamy ciszą?  
Nawet rzecznicy nasi, którzy piszą  
Narodowego rachunki sumienia,  
Gdy przez doświadczeń i rozmyślań sito  
Przetarli całe narodowe myto,  
W plewie społecznej, stronnicej, moralnej,  
W nieprzepuszczonej liczbie słomki wszelkiej  
Tylko żydowskiej nie dostrzegli belki!

Złocić nam głowy na stos całopalny!



## LIST II.

Narzekanie na żydów ma wogóle cechę gospodarczego współzawodnictwa. My nie jesteśmy przygotowani, aby zastąpić żydów, tak jak żydzi nam zastąpili Niemców. Może to kiedyś nastąpi, ale dzięki pracy, nie pięściom.

Jacy są żydzi, czem narodom grożą,  
Jeśli zostaną w stanie zaniedbania,  
O tem być mogą niezbyt różne zdania.  
Ale że na nich narody się srożą,  
Gotowe podnieść rękę do działania,  
Na to nie twierdzeń trzeba, lecz dowodów.  
Jarmarczne bójki, karczemni kłótnicy,  
Albo wrzucenie kota do bożnicy,  
Nie wyrażają wzburzenia narodów.  
A gdzie wzburzenie tłum wyraża w ruchu  
Niosącym gwałt, tam może skra wybuchu,  
Lecz nie materiał, od żydów pochodzi;  
Tam barbarzyństwo, nad żydem, od spodu,  
W czoło samolubstw hetmaniących godzi.  
Tam nie żyd główną jest wadą narodu.

Walka z żydami? Nikt do niej nie stanie,  
Zanim w sumieniu swoim się zapyta,



Czem w gruncie szkodzi nam izraelita?  
— Wyzyskiem? A więc żydowskie pytanie  
Posiada cechy gospodarczej walki:  
Klął handel pługom, ciężkie płacąc danie, —  
Dziś, płacąc haracz, pług przeklina szalki.

Cywilizacja każda mieć musiała  
Zawsze swych żydów od chwili, gdy życie  
Doskonaliło formy i użycie  
Składowych części zbiorowego ciała,  
I odkąd rozwój, różnicując ruchy,  
Tworzył przenośne koła i łańcuchy,  
Które ze zmianą lat i środowiska  
Nosily tylko odmienne nazwiska.  
Te pośredniki łatwiejszej zamiany  
Sił, nie są wcale społeczeństwu plagą  
Tam, kędy praca potężną przewagą  
W wir swego ruchu wciąga wszystkie stany;  
Owszem, spłyniona w piętrzący się nawał  
Wytworów, szybkich potrzebując zbytów,  
Ma wartki obieg przez izraelitów,  
Za co nikt na nich klątwy nie wydawał.  
A jeśli nieraz ktoś się nie doliczy  
Spodzianych zysków i na żydów krzyczy,  
To zabiegliwa zwyczajna przygrywka,  
Aby wysadzić precz współzawodnika,  
Żyd on czy nie żyd, byle z naprzeciwiaka.  
I w tem się zwykle cała rzecz zamyka.

U nas wytwórca, jakikolwiek będzie  
Jego wytworów warsztat i narzędzie,

Niedosyć odbiegł od ścieżki domowej,  
Nie dorósł tej strategii przemysłowej,  
Która wie biegle, do wiorsty i doby,  
Jak do ujść idą od źródeł wyroby;  
Przetwarza w skarby lichą treść surowca;  
I, wywiadowczą siecią, przemysłowca  
Czyni strategiem śledzącym zagony  
Sił gospodarczych, podług których ruszą  
I jego siły w porze obmyślonej.  
Otóż brak taki wyrobienia muszą  
Zastąpić jacyś pośrednicy zdadni.  
Żywioł rodzimym na to niegotowy,  
Zginałby w gęstej interesów matni,  
Nie znając dróg jej, obyczajów, mowy.  
Żydzi gotowi, do wszystkiego służą;  
I gdyby jaką wypędzeni burzą  
Nas zostawili własnej działalności,  
Mogłoby powstać takie spraw zachwianie,  
Że w tej dopieroby okoliczności  
Stanełoby groźnie żydowskie pytanie.  
Dlatego można zrozumieć niekiedy  
Niemca bez piwa, turczyna bez fajki,  
Żyda bez handlu, poetę bez biedy,  
Ale polaka bez żyda — to bajki.

Jak w mechanicznej rzeczy, tak społecznej,  
Zastąpić można, doskonalić lepiej  
Narząd ułomny, albo niebezpieczny;  
Ale dowolnie nikt go nie odczepi,  
Bo ruch powstrzyma, albo zamęt stworzy.

Ongi, za czasu Piastów, było gorzej,  
Gdy niemiec brał nas w pęta gospodarcze;  
Wówczas ni Grunwald, ni dzidy, ni tarcze  
Żadną pomocną nie byłyby radą,  
By kraj nie został niemiecką osadą,  
By wszystkie kółka jego pracy z czasem  
Nie kręciły się pod niemieckim pasem.  
Wtedy następstwa niemieckiej powodzi  
Uprzedziliśmy skutecznie żydami;  
Obecnie, nawet jeśli żyd nam szkodzi,  
Kim go zastąpić? Chyba chińczykami!  
Bo my i dzisiaj nie przydatni na to.  
Z czasem, gdy wyżej i u nas się wzniesie  
Myśl nad przesady i z głębszą oświatą  
Przyjdzie dla pracy, w każdym jej zakresie,  
Szacunek większy i większa niesława  
Na pasorzytne posady — w tej porze,  
Tracąc podstawę, żyd zawadzać może  
I ztąd żydowska narodzi się sprawa;  
Lecz dziś to wszystko między bajki włożę.

I naród, świadom luk w swoim rozwoju,  
Sądzi widocznie, że ich nie załata  
Szmatami z żydów zdartego chałata;  
Bo zdradza w swoim społecznym spokoju,  
Swą względem żydów ogólną postawą,  
Że się żydowską nie turbuje sprawą.





## LIST III.

---

Żydzi są niebezpieczeństwem nie tylko pod względem gospodarczym, ale pod każdym innym, jako ustrój paserzyny w ustroju. Jeśli my ich nie strawimy, to oni nas stoczą. Jeśli tej świadomości u nas niema, to trzeba ją zbudzić.

---

Gdy czas piekące zadaje pytanie  
W sprawach żywotnych, milczy tylko taki,  
Który niezdolen odpowiedzieć na nie.  
Nie są to wcale świadomości znaki,  
Lecz niedołęstwa. — Gdzieindziej społeczeńsi,  
Stokroć lżej od nas przez żydów osnuci,  
Krzyczą, nim obręcz wkoło nich się ścięśni.  
Czyż, mędrsi od nich, dojrzelśmy wcześniej?  
Nie, tego chyba nikt nam nie zarzuci!

Dlaczego mierzyć żydowskie podkopy  
Długością jeno gospodarczej stopy?  
Filozoficznie dowieść jest nietrudno,  
Że mur, to suma wrażeń podmiotowych,  
Uwyrażniona w komórkach mózgowych;  
To nie przeszkadza, że o rzecz tak złudną,  
Co sama w sobie nie istnieje zgola,

Można z łatwością sobie rozbić owe  
Tak nam potrzebne komórki mózgowe.  
Czyli szarańcza żydowska nas zdoła  
Zjeść gospodarczym, czy innym sposobem,  
To obojętne nam będzie za grobem.  
Ale za życia wiemy to koniecznie,  
Że narodowo, moralnie, społecznie,  
Czy gospodarczo, żydzi są jednacy;  
Że gdzie się wgryzą, tam, jak rdza żelazo,  
Psują do głębi rozkładową skazą  
Społeczne ciała, ich narzędzia pracy,  
Ich wagi zasad, miary uczciwości,  
Słowem, zdawkowej stopę moralności;  
Że, kędykolwiek i czemkolwiek będzie,  
Żyd, to niechybny znak niebezpieczeństwa.  
I gdyby chciały nasze społeczeństwa  
Zdać sobie sprawę przy pierwszym oglądzie,  
Czy jakakolwiek robota jest zdrowa  
I czy owoce pożądane wyda  
Niech w w niej szukają pilnie śladu żyda:  
Jeżeli jest, to znak, że coś się psowa.

Cywilizacja, co zaledwie z łona  
Europy wschodzi, już jest zagrożona.  
Oto dwa życia w niej się kłócą: Nasze,  
Bujne, pędzące, rozpierzchłe i swarne,  
Nie może dojrzeć i owoce marne  
Roni przed czasem — bo służy za paszę  
Innemu życiu, które w niem się mieści  
I które ciągnie swoje bytu soki

Nie z ziemi twardej, nie z wody głębokiej,  
 Nie z zawieszanej śród powietrza treści,  
 Lecz z tego życia, z którem się spletało  
 Gęstwiną ssawek wieczyście zgłodniała.  
 Oto gatunki dwa sprzężone wzajem:  
 My falujemy, duchem rozszerzeni,  
 Przez ludzkość, tak jak promienie w przestrzeni.  
 I siebie w całej ludzkości poznajem;  
 Oni — skupiają całą ludzkość w sobie,  
 Soczewką wszelkie łamiącą promienie  
 Na plemiennego ogniska palenie.  
 Oto dwie myśli o sprzecznym wyrobie:  
 Nasza — w marzeniach o bożej świątnicy  
 Na ziemi miarę swoich wzlotów bierze;  
 Ich myśl nie sięga poza ich więcierze,  
 Mierzy się wedle pieniężnej średnicy.  
 Więc między nami nie ma współmierności.  
 A gdy dwa życia, dwa duchy, dwie myśli,  
 Gdy dwa pierwiastki tej z sobą sprzeczności,  
 Co my i żydzi, wnikają się ściślej,  
 To jedno musi zmódrz i zabić drugie.  
 Albo, ulegli naszym prawom, oni  
 Wprzędą się w pasma narodowe długie,  
 Jak ludzie w ludzkiej rozplyną się toni,  
 — Czego, by żyć, musimy chcieć bezwzględnie;  
 Albo nas oni przetrawią na próchno  
 Tak, że nasz rozwój, struty w rdzeniu, zwiędnie,  
 Duch w dżicz się cofnie, popędy wybuchną  
 Łakome łowu łatwego i żeru,  
 Lecz, niećwiczeni w łupiestwie wiekami,



My zostaniemy chananejczykami,  
Stadem żydowskiem pod prawem koszeru.  
Groźne to dzieło już poczęte. Przecie  
Już zarzucili na nas gęste siecie,  
Robią obławę, zostawiają sidła,  
Dziela się nami jak wspólną zdobyczą,  
Kupczą jak stadem, jak inwentarz liczą,  
Strzygą i doją i pędzą w żebraki.  
Chyba, że czas już wziąć ich na wędzidła!  
Więc kto żyw, kto się wzdryga na los taki  
I kto rozumie głąb niebezpieczeństwa,  
Niech woła „gore!“ Jak nocne strażniki,  
Ci, co pilnują losów społeczeństwa,  
Ostrzegające niech rzucają krzyki  
Jeden drugiemu, w dal, przez kraj, przez ludzi,  
Aż się zbiorowa świadomość obudzi, —  
Żeby nie ginać nikczemnie gromada,  
Jak między liśćmi śpiące ptaków stado,  
Które z kolei tchórz wydusza nocny.

Lecz czas-li jeszcze? Sen-li nie za mocny?...



## LIST IV.

Ustrój w ustroju stworzył zalety żydów i nasze wady. Rozum więc każe wyrzec się swych wad, a przyjąć ich zalety, zamiast siać waśń w narodzie i tak pełnym waśni. Przymierze naszych zalet i żydowskich przyspieszyłoby nasz rozwój

---

Wdzięcznym być trzeba, jeśli kto nas budzi,  
Wołając „ogień!” Lecz zbudzonych ludzi  
Nie trzeba ganić, że nim do gaszenia  
Rzuca się oślepi, przecierają oczy  
Ażeby, zamiast pożarnej roztoczy,  
Nie gasić w kuchni tłącego płomienia,  
Strasznego gruszkom zaspanym w popiele,  
Lub palcom dzieci wetkniętym za śmieie.

W żydowskim ogniu piekliśmy dość długo  
Swą gospodarczą pieczeń. Zkąd pochodzi,  
Że nam obecnie ten ogień tak szkodzi,  
Że dziś jest groźbą, gdy wczoraj był sługą?  
Ustrój w ustroju, żyd za jakie wady  
I zbrodnie godzien wyroku zagłady?  
Świat mu ojczyznę zabrał i nadzieję, —  
On sobie z świata utworzył Judeję;

Świat go odtrącił od swojej biesiady,  
Nie dał przywiązać się do wspólnej gleby, —  
On za grunt sobie wziął świata potrzeby  
I oparł na nich swe bytu posady;  
Rozproszon wszędy — w jedną sieć się sprzęga;  
Co nowa klęska — nowa dlań potęga...  
Lud ten w nieszczęściu nigdy nie zgiał głowy,  
Zawsze i wszędzie do czynu gotowy.

Nam-by się uczyć! W niejednym egzodzie  
I my dokoła obeszlśmy ziemię.  
Lecz nas nieszczęście zawsze biło w ciemię  
I nie zmańdzeliśmy nawet po szkodzie.  
Gdzie nasza trzeźwość, hart co miecz zniechęca,  
Wytrwałość w pracy i spójnia żelazna,  
Serce, co mierzy, zozum, co poświęca  
I wiara w siebie, co zachwiań nie zazna?  
Myśmy żydami nowszych czasów przecie.  
I nas pędzają samowolne rugi;  
Donosiciele publiczni w gazecie  
Patriotycznymi wieńczą się zasługi,  
Głosząc intrygi nasze potajemne,  
Gdy się ojczystej mowy uczy dziecię,  
Gdy, niewolniki za mało nikczemne,  
Śmiemy, jako zwierz, którego w matnię wzięto,  
Niedość wdzięcznymi wybuchać okrzyki  
Pod kłami sfory łakomej i dzikiej;  
Gorzej! bezprawia nam w prawa ujęto,  
Myślom szpiegowskie zastawiono sidła,  
Tak, że dla wielu własna ziemia zbrzydła



I przez świat włóczęm wpół urwane pęto.  
I gdzie nas niema na tej ziemskiej kuli?  
Tam, kędy żyda, spotkasz i polaka;  
Tylko, że myśmy nigdy nie poczuli  
W naszej polskości takiej spójni, jaka  
W żydowstwie sprzęga z bogaczem żebraka,  
Gdziekolwiekby się po świecie rozsnuli.

Podziwiać żydów! Prawda, że są siłą,  
Na której skutki baczność mieć należy;  
Lecz zkąd ta siła? Wszakże jej nie było  
Z początku, kiedy do naszych wybrzeży  
Wicher wypadków przywiał ich w popłochu.  
Ta siła naszym jest dziełem. — Obficie  
Weź źródło, gładką wkoło daj mu płytę,  
Uprzątnij stoki z kamieni i prochu  
I dalszą przestrzeń ogładź z nierówności,  
A gwałtownego nie będzie strumienia:  
Zdrój po szerokiej spłynie pochyłości  
Płytką powłoka, w miarę oddalenia  
Cieńszą i słabszą, aż wsiąknie powoli  
Żyzną wilgocią w powietrzu i roli.  
Weź lichey wyciek, co się sączy nitką,  
Ujście mu zagródź, — nitka stawem wzbierze;  
Ścieśnij tamami wodę stawu płytką, —  
Ona się wzdymać będzie, rwać obrzeże;  
Im wyższe wzniesiesz groble i zawady,  
Tem nagromadzisz większe wód zasoby,  
Których wylewy ciężkie, pewnej doby,  
Niespodzianymi potoczą się spady.

Tak skupiliśmy i żydowskie spływy,  
A to tem łacniej, że środki działania  
Nasze spotkały się w istocie żywej  
Z cechami, które do zahartowania  
Chcą przeciwności, jak kruszec ogniska,  
W którym się topi, lecz zarazem spaja,  
Aż go chłód wreszcie w twardą bryłę ściska.  
Tak wstał lud zwarty tam, gdzie była zgraja.

Zmysł ten, co tworzy potęgę zbiorową  
Z jednostek słabych, w nas nie żądzę zdrową  
Współzawodnictwa, lecz rozbudza gniewy.  
I cóż nam radzą? Podnieść krzyki grzmiące!  
Czyż one zgłuszą wiekowe posiewy?  
Ażali szczuciem zdobędziemy sobie  
Te, co się z nami nie łączą, tysiące?  
Czyż niem skruszymy, albo w jednej dobie  
Stopimy rudę, na której okwasy  
Tęższe od naszych płomienie i czasy  
Współpracowały? Zaś nikt nie śni przecie,  
Że do Judei gniew nasz ich wymiecie.  
I cóż zyskamy, my, których w upadku  
Odbiegli już ostatni sprzymierzeńcy,  
Jak szczury z tonąć mającego statku?  
Oto jednego jeszcze wroga więcej.  
Gniewy bezsilne, wojujące szpilką,  
Choć wykonawczej władzy pozbawione,  
Zbierają, równie jak gwałty spełnione,  
Jeden możliwy plon — nienawiść tylko.

Od tego plonu broń nas Panie Boże!  
I tak go rośnie między nami zbytek  
W głębi warstwowych zaścianków i skrytek,  
Wzdłuż miedz stanowych i w stronnicy sporze.  
Nie! krzycząc „gore!” rzucać żagiew smolną  
— Nieszalonemu — w dom własny, niewolno!

Budzenie waśni w naszej społeczności,  
Złe w sobie, z potrzeb chwili nie wynika.  
Jeżeli żydzi wzrosli do wielkości  
Groźnego naszym porządkom czynnika  
Przez swe zalety i swe właściwości  
I dzięki skutkom naszej złej roboty,  
Tu szukać trzeba rady na to — pilniej  
Ważąc nie wady żydowskie, a cnoty:  
Bądźmy silniejsi tem, czem oni silni,  
Mędrsi, czem mądrzy, bieglejsi, czem biegli;  
Zmieńmy stan rzeczy przez nas do tej chwili  
Pielęgowany, skorośmy spostrzegli,  
Że nas w owocach osiągniętych myli.  
Wreszcie, jeżeli wpoprzek naszej drogi  
Odrębność żydów rozstawia zawady,  
Szukajmy przyczyn, a w przyczynach rady.  
Rada być musi; boć nie jest tak wrogi  
Ten świat żydowski, skoro zeń się wzbiły  
Mimo odrębność i ku nam się garną  
Umysły czyste, jak odwiane ziarno,  
I dobre wole i uczciwe siły.  
Tylko działalność, co wyjaśnia w porę  
Przyczyny złego, prowadzi do celu.



I nim się komu śniło krzycheć „gore!“,  
Ten zdrowy pogląd miało u nas wielu.  
Zład myśl pochodzi, o żydach pamiętna,  
Co ich postacie na scenie odtwarza,  
Poezją rzeźbi szlachetniejsze tępna,  
Sztuką rodzime ich rysy wyraża,  
Powieścią bada cechy obyczaju;  
Wreszcie, pod względem pożytku dla kraju,  
Zleca nauce i pracy społecznej  
Uwzględnić dobre i złe w nich czynniki,  
Nie zaś społecznej chuci obosiecznej,  
Plemiennej walce prastarej i dzikiej.  
Chociaż nie każde muskularne cielsko  
Może brać udział w takiej działalności,  
Jednak ta tylko jest obywatelską,  
Bo płynie z wielkiej, prawdziwej miłości,  
Obejmującej uczuciem gorącym  
Wszystko, co część Ojczyzny stanowi:  
Od piasku, co się z biednej niwy płowi,  
Po plon ziem bujnych, ozłocony słońcem.  
Miłość ojczyzny nie gardzi zagonem,  
Lecz ubolewa, jeśli, nieobsiany,  
Porasta zielskiem, miast bogatym plonem.  
Miłość ojczyzny każe wszystkie łąny  
Drogiej nam ziemi uszlachetniać pracą.  
Ona ogląda z żalem skarby życia,  
Co mrą dla kraju, które żydzi tracą  
W braku oświaty, wskutek nierozwicia.  
Ona powiada nam, że gdyby szczerze  
Zalety znane gromady żydowskiej,

\*

Pod hasłem wspólnej narodowej troski  
I ludzkiej, weszły z naszemi w przymierze, —  
Rozwój nasz takim mógłby ruszyć krokiem,  
Że dniem-by mierzył to, co dzisiaj rokiem.



## LIST V.

---

Przymierza zawsze kończyły się dla nas drogim kwitkiem. Dziś nie ma komu zawierać ich z plemieniem złej wiary, obcem ludzkiej wspólności. Przymierze to gadanie, niebezpieczeństwo to rzeczywistość; więc trzeba przysposabiać naród do obrony.

---

Przymierze?... Tak jest, wiemy co to znaczy:  
To dla przybłądów i wyzyskiwaczy  
Niewyzyskaną otwierać krainę,  
By sztucznem dęciem dorastać Europy,  
Jak żaba wołu. Gdybyż ztąd kruszynę  
Rozwój nasz zyskał! Lecz, wprawniemi stopy  
Przybysz kraj mierzy jeno jak kopalnię,  
Zapuszcza świdry, z dziur naszego mienia  
Pompuje skarby, szerzy tryumfalnie  
Gwar i ruch... Tylko, w chwilach przesilenia,  
Walki, obrony, oczom się nie wierzy,  
Że już pół kraju nie do nas należy.

Pocziwa Polsko, naiwna, niezdarna  
I dobrodusznna! takim to zwyczajem  
Byłaś otwartym dla włóczęgów rajem,  
Szczurom i ciurom jak izba spiżarna  
Otwarta, z której co kto chciał, to ściągał,  
By później, na śmiech uciężny pospólstwu,



Do faterlandu wróciwszy, uragał  
Złotodajnemu twemu safandulstwu!  
I my, twym wierni podaniom synowie,  
Jeśli ktoś, drzemkę nam przerwawszy, powie,  
Że coś zgniłego jest w królestwie naszym,  
Że trza oczyścić i zmieść nasze progi,  
My porywamy się na równe nogi:  
— „Gwałt! przewrót! rozbrat z ojców rozgardjaszem!”  
Lecz niedość; nasza nieudolność życzy  
Sojuszu z żydem, przez ten wywód zbawczy,  
Że, zamiast kogoś zwać przed sąd poprawczy,  
Lepiej stosunek zawrzeć z nim współniczy.

Ale kto zawrze? jeśli spytać wolno.  
Czy mamy część społeczeństwa zdolną  
Podobny sojusz przyjąć w dobrej wierze  
I ścisnąć rękę sprzymierzeńca szczerze?  
Czy chłopstwo, które żyd w nałogi wdraża,  
Pajakiem chwyta i pijawką toczy?  
Pomiędzy nimi stoi mur ołtarza,  
Z widmem wyzysku o paszczę smoczej.  
Czy handel, przemysł, które żyd obsacza  
Sprzysięgłą znową, podkopuje chyłkiem,  
Które upornym li trwają wysiłkiem?  
Nie! walka o byt, ta, co nie przebacza,  
Dzieli ten świat nasz młody i żydowstwo.  
Arystokracja?... zamknęła domostwo  
Przed wszelką troską rodzimego świata.  
Sojusz z bankierem, to rzecz osobista;  
Lecz cóż obchodzi ją wartość chałata,

Czy na nim naród traci, czy korzysta?  
Więc może szlachta byłaby w tej mierze  
Sklonniejszą? ona, co niegdyś przymierze  
Sławne zawarła z żydem, który dla niej  
Był drogą bitą, narzędziem myślowem,  
Pocztą, dziennikiem, bankiem, jednym słowem  
Był wiechciem całej zastoju otchłani,  
W której się wieki bezmyślnie przespały...  
Mimo to wszystko żyd i szlachcic na się  
Patrzą i dziś jak w średniowiecznym czasie.

Wieki współżycia powziąć nam nie dały  
Szacunku względem wartości żydowskiej.  
Któż zdoła z podstaw naszego sądzenia  
Wytrącić wieki i narzucić wnioski,  
Że trzeba wznowić unie spustoszenia?  
A choćby nawet żydzi odegrali  
W naszej przeszłości rolę zbawców z nieba,  
Dziś nas dzisiejsza udęcza potrzeba;  
A z rozważania, na dziejowej szali,  
Przyczyn przebrzmiałych — pożytek jest mały.

Lecz dajmy, że się stany nasze zlały,  
Z swej strony, w jedną wspólną myśl i wolę:  
To kując zgodę na zielonym stole,  
Wartoby może zbadać stronę drugą,  
Czy chce przymierza, jak dotrzyma długo,  
Czyli je zdolna zawrzeć bez obłudy?  
Pytanie próżne; bo talmud wyklada

Głosem cadyków, że szczepowi Judy  
Cała ta ziemia w udziale przypada;  
W nieczystych rękach dzierżą ją goimy  
Dziś, gdy Jehowa doświadcza swe dzieci;  
Ale jak wichur rozdmuchuje śmieci,  
Tak lud wybrany puści włość ich w dymy;  
Bo to nieprawdę władcy, których bronią  
Każdą godziwie zwalczać, a więc kłamać,  
Słów nie dotrzymać i przymierza łamać  
I dłoń ściskając, dusić drugą dłonią,  
Nęcić i łowić, jak zwierza w zastawce.  
Sojusz?... A owszem! zgodzą się uprzejmie!  
Lecz kto nas potem z tego krzyża zdejmie?

Żyd ma za bliźnich tylko współwyznawce;  
Jemu są obce myśli i zapęły  
Wspólne kłótniwej aryjskiej rodzinie;  
On kochać zdolny jest siebie jedynie  
I nienawidzić cudzy mu świat cały;  
On w swoim ciasnym przybytku wyznania,  
— Zkąd, jako zwykły schorzał narody,  
Snuje mistyczne przyszłości wywody —  
Szczep ten skrzepił myślą w godzinie świtania,  
Tak jak semickie pokrewne mu szczepy;  
I, skamieniały w swym teokratycznym  
Kształcie, na wyższe wloty ludzkie ślepy,  
Obmierza krótkim łokciem fanatycznym  
Wszystko co spotka, i jak koń Attyli,  
Gdziekolwiek stąpi — zniszczenie się pyli.  
— Tych starych cech żydowskiej odrębności



Kłase niepodobna na naszą rachubę;  
One ogniową przetrzymały próbę  
Prześladowania, a u nas — wolności;  
To jest kręgosłup ich istoty całej,  
Nie zaś stan błędy naszymi stworzony.  
A czego wieki zmienić nie zdołały,  
Na to moralne nie wpłyną androny.

I my pragnęlibyśmy wejść w układy,  
My, w kłótni z sobą, luźni marzyciele,  
Z tym duchem litym w rozproszonem ciele,  
Wobec nas jednym, bez zasad z zasady?  
Czyż chcemy, starym wciąż wierni zwyczajom,  
Nieprzejednanym dać się brać Danajom?  
I nam-by przyszło wdawać się w przymierza  
Z takim wyrodkiem ludzkiego rodzeństwa,  
Któremu brak pojęcia człowieczeństwa,  
Co nam widnokrag życiowy rozszerza!  
Z tym szczepem, który w biegu historycznym,  
Powszechnoludzkich dróg żadnym wytycznym  
Słupem nie pomknął, ni wzdłuż żadnej miedzy  
Nie posiał ziarna sztuki albo wiedzy!  
Z którego dziejów nam żadna nie błyska  
Przewodnia gwiazda ludzkiego nazwiska!  
I chcielibyśmy sojuszu z tym rodem,  
Co nie znał nigdy uczucia ojczyzny,  
Co niszczył wiecznym szarańczy pochodem  
Každy łan ziemi gościnnej, a żyznej!  
Aż ziemia mściwa dzisiaj dlań wysycha,  
Nigdzie go nie chce, zewsząd go odpycha.

Szczęściem, daleko jeszcze ta przygoda;  
Jeżeli wejdzie, jak to u nas moda,  
W okres od następstw wolnej pogadanki,  
To nim zeń wyjdzie, jeśli Bóg da zdrowie,  
Człowiek się wielu zmian na świecie dowie.  
Tymczasem, można, w papierowe szranki  
Wszedłszy, błyszczące atramentem kopje  
Kruszyć niewinnie za żydowską unję  
I dziwołężne wygłaszać utopie;  
Na nieogranej sztuk nadobnych strunie  
Niewyzyskane obrabiać pomysły..  
Ale wyciecze dużo wody z Wisły,  
Nim do społecznych zastosowań przyjdzie,  
Nim się natura naskrós zmieni w życie  
I wstręt nasz stary pociągiem się stanie.  
Tymczasem życie nie czekając leci,  
Jak sfinks pożera tych, co na pytanie  
Odrzec nie mogą. A odrzekną nie ci,  
Co niebezpieczeństw ujść sądzą, jak dzieci,  
Przez to, że na nie oczy zamrużyli;  
Lecz ci, co widząc całą groźbę chwili,  
Krzyk ostrzeżenia rzucają wśród gminu,  
Uśpionych budzą, obojętnych chłoszczą,  
I dobre wole wzywają do czynu  
I tych, co prawa do przewodztwa roszczą,  
By gotowali i środki i plany  
Do walki o byt, o rozwój zachwiany.



## LIST VI.

---

Ważnią fanatyczną dopełniać rozstroju zagrożonego zewsząd narodu — to szaleństwo. Że szczep nie jest oporny stanowczo, świadczą żydzi unarodowieni; mało ich, bośmy nic po temu nie uczynili. O ich wspólności ludzkiej świadczy poczęty wśród nich chrześcija-nizm, prorocy i Mojżesz.

---

Kto, z jaką bronią, do jakich walk stanie?  
Czy tłum pijany, tłukąc żydom szyby,  
Będzie rozstrzygał żydowskie pytanie?  
Czy piśmiennictwo, żartobliwe niby,  
Bijąc wytrwale w zakrzywione nosy,  
Skręcone pejsy i bankierskie brzuchy,  
Zbawi zachwiane narodowe losy?  
Takie krucjaty i takie wybuchy  
Nie strwożą tych, co gorsze przeszli cięgi:  
Szyderstwo dla nich — chleb powszedni stary,  
A gwałt — to właśnie szkoła ich potęgi.  
Z krwawszymi kto zaś wynijdzie sztandary?  
I kto w tym kraju, w którym się nie szczyci  
Nikt posłannictwem do szczepienia zgody,  
Spełni szaleństwo, śląc wojenne wici  
Na niewiadome w następstwach przygody?  
I kiedy?... Wtenczas, gdy w szeregach własnych  
Mamy zajątrzeń starych do sytości;



Gdy w szachownicy naszej społeczności  
Ile pól, tyle jest zaścianków ciasnych,  
Narodków różnych, oddzielnych kraików;  
Gdy garść zaledwie ludzi z mateczników  
Tych się wybija w górę, samopasem,  
I narodowym obejma nawiasem  
Wszystkie te działki nieufne i sprzeczne,  
Chociaż całości i wzajem konieczne;  
I gdy nareszcie w ten zlepek narodu  
Uderza zewnątrz i z tyłu i z przodu  
Fala śmiertelnym potopem grożąca,  
Co klinem w szpary nas dzielące wnika  
I z bryły naszej ciągle coś wytrąca!

Jakże maleje groza hebrajczyka  
Przy takiej grozie naszego rozstroju  
I przy zewnętrznej parciu nawałnicy,  
Od której właśnie, w czujnym niepokoju,  
Nie powinniśmy odrywać żrenicy,  
A czyny, myśli i nawet skinienia  
Według niej mierzyć, jak sterem sternicy.  
Jeśli więc, w imię naszego zbawienia  
I żeby siły zbiorowe zestrzelić,  
Potrzebne hasło, — niech się hasło wyda,  
Co nas jednoczyć będzie, a nie dzielić;  
Więc idźmy chłopa uobywatelić  
Raczej, niżeli z kruczają na żyda!

Swoją zaś drogą, skoro chwila nagli,  
Prócz chłopa miejmy i żyda w pamięci.  
Ale na Boga! niechaj naszych żagli

Nie rozdymają namiętne niechęci,  
Ślepe jak żywioł, co raz rozpętany,  
Już przed żadnemi nie wstrzyma się ściany.  
Fanatyzm kuty z niechęci i wstrętów,  
Nawet i słusznych, to słabych potęga,  
A silnych słabość. Bierny — on dosięga  
Zwycięstw, lecz czynny — wiedzie do zamętów.  
Odpornie — gotów na męczeńską próbę,  
Zaczeplnie — zawsze ma dzikość rozboju:  
Bo ma na celu nie dzieło pokoju,  
Lecz śmierć, lub życie, obronę lub zgubę.  
W stanie obronnym — fanatyzm niweczy  
Bieżącą wartość i znaczenie rzeczy  
Wobec jedynej myśli, a naczelnej,  
W którą lud włożył swą żywotność całą;  
Fanatyzm wonczas, to czyn nieśmiertelnej  
Woli, dla ducha oddającej ciało.  
Lecz napastniczy fanatyzm w narodzie  
Traci zmysł przyczyn, zna li przeciwnika  
I ślepo depcze to ku jego szkodzie,  
Na czym sam stoi; a skoro się dzika  
Robota spełni, to naród zwycięzki  
Staje na gruzach podstaw zbiorowości:  
Czci życia, sumień, i ludzkiej wspólności.  
Takie zwycięstwa, to są wielkie klęski,  
Od których wielkie państwa w gruzy lecą.  
— Grzech świecić taką narodowi świecą!

Od tej to świecy kopczą się sadza  
Dodatnie strony żydów nam zakrywa,

Sąd nasz zaciemnia i uznać przeszkadza  
Tej dani, jaką zachwaszczona niwa  
Do naszej wspólnej dorzuca skarbnią.  
A przecie, patrzmy, na każdym zagonie  
Zbiorowej pracy są i pracownicy  
Żydowscy, godni, by im ścisnąć dłonie,  
Obyczajową równi nam wartością  
I społeczeństwu dobrze zasłużeni.  
Prawda, że tacy nie grzeszą mnogością;  
Lecz jeśli prawem powinność się ceni,  
Jak można całą ważyć powinnością  
Tych, co nie byli równouprawnieni?  
Dziś jest inaczej, temu się nie przeczy;  
Lecz nieświadomym byłby ludzkich rzeczy,  
Ktoby się łudził, że z przemiany suchej  
Ustaw wystrzelą moralne odruchy  
Natychmiast, jakby człowiecze uczucia  
Mogły bez szwanku znieść wiekowe kucia.  
Co czas wyrobił, to czas tylko zburzy  
I tem powolniej, im wyrabiał dłużej.  
A my owocu bujnego żądamy  
Od niw żydowskich — bez siewu ni radła;  
Nie ucząc ich ludzkiego abecadła,  
O ideały ludzkie pozywamy!  
I dziw nam wielki, że za bliźnich nie ma  
Nas, w naszej wzgardzie powity, wnuk Sema!...

Jednak i przez swą szczupłą dań ofiarną  
Świadectwo składa nieuprawna niwa,  
Że mogą wzejść obywatelskie żniwa



Z jej starych pól; że ręką gospodarną  
Można z ufnością tam zasiewać ziarno,  
Gdzie weszła siejba wiatrów nietroskliwa.  
A czyż świadectwa dalekiej przeszłości  
Źle o tej niwie świadczą? Jakież dzieje  
Trysnęły duchem wyżej tych, gdzie dnieje  
Światło, dziś naszej świecące ludzkości?  
Duch to wszechludzki, co z proroków wieje.  
A Mojżesz?... Naród, co począł w swem łonie  
Płód taki, nie jest złą rolą i płonie  
Ogniem, co w głębiach człowieczych zamknięty,  
Skryształa węgle życia w dyjamenty.



## LIST VII.

---

Mojżesz uczynił żydów tem, czem są, bez naszej pomocy. Dodatnie wyjątki wśród żydów są pozorne; zaś szkodliwość społeczna ich szczepu wstrzymuje nasz rozwój; bronić się więc od nich musimy, bronią przez nich omijaną — prawem. Tam, gdzie fanatyzm już dojrzał, czeka jest obawa o jego posiew.

---

Mojżesz?... Lecz człowiek ten nie był człowiekiem,  
Był tylko żydem! To pierwowzór żyda!  
On to jest sprawcą, że srom i ohyda  
Chłoscza lud jego stale, wiek za wiekiem.  
To on zarodek ludzkości w nim zdusił,  
Zabił bliźniego, osamotnił w świecie;  
On cudzem dobrem obiecanem kusił,  
Bódl nienawiścią i utkwił mu w grzbiecie  
Bodziec dotychczas niestępiony — chciwość;  
Utworzył naród, jak drapieżne stado,  
Straszne swą spójnią, gardzące zawadą,  
Parte na oślep przez swą pożądlivość,  
I tak wyzute z człowieczej podkładki,  
Że twórca własnej przeląkł się roboty:  
Rzucił swe dzieło na losów przypadki,  
I w chmury uciekł, wśród wichry i grzmoty,  
By zgłuszyć zgrzyty sumienia niesforne.

Praca Mojżesza bujne, aż potworne,  
Dała owoce. Od pierwszej godziny  
Zlep koczowniczy rósł pędem rośliny  
Pnącej się, zbrojnej chwytaczek miljonem;  
Gdzie spotkał życie, chwycił je w swe skręty,  
Wyżywał na śmierć, nie głodem ciśnięty,  
Nie cieśnią, albo niewyżywczym plonem,  
Lecz bez pożytku, bez celu, potrzeby,  
Party wszczepionym popędem, ażeby  
Grabić, gromadzić, posiadać i chować,  
Rozkoszy łupu dla łupu kosztować,  
Choćby mu przyszło sycić żar swej zgagi  
Kosztom najwyższej Zakonu zniewagi.  
Ni głos proroka, gniew, grom, błyskawice,  
Rozbite prawa bożego tablice,  
Ni sam Adonaj, sztrasznych kar rozdzielca,  
Nic zgnieść nie mogło czci złotego cielca;  
Tej czci szalonej, jałowej i głupiej,  
Która od wieków nadaremnie kupi  
Skarby na skarby w nawał besprzykładny,  
Aby, jak znane płyną dziejów lata,  
Nie stworzyć rzeczy pożytecznej żadnej  
Dla samych żydów, nietylko dla świata.

Ta cześć i w szczęsnej i nieszczęsnej doli,  
Przez wszystkie wieki i wszystkie zdarzenia,  
W pysze potęgi i w chłości niewoli  
Szła przed żydami z zawziętością cienia.  
Ta cześć łupiąca z wściekłością rabunku  
Wszystko, co wpadnie w krzywe jej pazury;



Ta cześć plugawa, dla miłości której  
Fałsz mieszka w słowie, zdrada w pocałunku;  
Ta cześć, co przyjma policzek z uśmiechem,  
Wyparta drzwiami — oknem się przeciska,  
Co bluzga słabym, lecz schlebna i niska,  
Przed silnym pełza z zapartym oddechem;  
Ta cześć, co wzgardę znosi bez bladeści,  
I bez rumieńca wstyd wychyla czarą;  
Ta cześć, na wyższej niż Bóg wysokości,  
Jest wieczną żydów potęgą — i karą!  
Od antypodów po nadmorskie gnejsy  
Arabskich pustyń, gdzie prastare pejasy,  
Znane już tylko na polskim obszarze,  
Zdobia dziś jeszcze izraelskie twarze;  
Jak brzeg śródziemny rozciąga się płaski,  
Kędy do dziś dnia, jako trzcina wiotka,  
Z czołem w objęciu wzorzystej przepaski  
Biblijna postać żydówki się spotka;  
Gdziebądź targowe wznosiły się wrzaski  
Po wszystkich łądach międzybiegunowych,  
Od wieków zmierzchłych aż do czasów nowych,  
Gdziebądź ich dola zapędziła twarda, —  
Za cześć tę gna ich nienawiść i wzgarda!  
— Oto czem lud ten wyszedł z rąk Mojżesza  
I czem pozostał aż do naszych czasów!

Wielkich zaprawdę potrzeba zapasów  
Wiary i złudzeń temu, kto wywiesza  
Naiwną ufność, że jakąbądź siłą,  
Czy dobrej woli zaklęciem to zmieni,

Czego czterdzieści wieków nie zmieniło ;  
Lecz więcej złudzeń w tych, którzy zbudzeni  
Późno sumieniem, dostrzegli w ostatku,  
Że do czterdziesto-wiekowego spadku  
I naszej winy przyczynek się mieśza ;  
I wóz dziejowy mażą skruchy smołą,  
By piąte nasze doń przyczepić koło !  
— Ależ rozwagi ! Patrzcie, że ta rzesza  
Drwi z pojedynczych stuleci ! Widzicie,  
Że choć od wieków w naszą ziemię wrosła,  
Z pierwiastków ducha naszego nie wniosła  
Nic w bezowocne, jak granit, swe życie !  
A jeśli prysł i czas na tym granicie,  
I lud ten, obcy uczuciom, pragnieniom  
I myślom naszym, dotąd nie podziela  
Ni naszych dążeń, smutków, ni wesela,  
To w nim strun, naszym odpowiednich drżeniom,  
Niema ! i on już odrębności swojej  
W jedną harmonję z nami nie dostroi !

Tej prawdy żadne nie zbiją przykłady.  
I cóż ztąd, jeśli z żydowskiej gromady  
Czasem wydzieli się wyjątków kilka ?  
Choć, od małego, oswoi się wilka,  
Gatunek ztąd nie zmienia właściwości.  
Szczypta wyjątków zaledwie ośmiela  
Do przypuszczenia jakiejś dziedziczności  
Krwi przypadkowej, co w miarę możliwości  
Z nieprzyjaznego środka się wydziela.  
Ale ostrożnie i z tymi wyjątki !

Żyd wykształcony, umyty, przebrany,  
Niech tylko rzuci te społeczne kątki,  
Gdzie jest sznurkami zwyczajów wiązany —  
Na wielkiej, międzynarodowej drodze  
Znów stanie żydem, tak jak w synagodze,  
I w izraelskie zanurzy się morze,  
Kopnąwszy nogą zzutych kształtów zwitek,  
By gdzieś, w innego narodu ubiorze  
Znów się wynurzyć — sobie na pożytek.

Cóż ztąd, że żydzi mają pewne cnoty?  
To tylko lepsza broń ku naszej szkodzie.  
Mniejsza, czy przez swe wady, czy przymioty,  
Dość, że są wrzodem, toczącym w narodzie  
Wszelki dorobek, sok przezornych trudów,  
Co się gromadzi dla rozkwitu życia;  
Że tam, gdzie tylko dotykają ludów,  
Są rozsądnikiem ropienia i gnicia;  
Że się skróś nas ich gęsty tłum rozstrzela  
Nakszałt gościńców bitych sieci zwartej,  
Po której krążą wysunięte warty  
I mknie trojański koń nieprzyjaciela;  
I że nasz rozwój prawidłowy póty  
Będzie w ich kleszczach pasożytnych skutu,  
Dopóki ostrzem bezwzględного prawa  
Nie obciosamy ich z sęków i kory,  
Jak pień, co w ścianie budowli przystawa  
Jeno przycięty w belkę przez topory.  
A jakiegokolwiek zawezwiemy prawo,  
Chociażby w innych względach szło kulawo,



Tu — ono musi biedz naszymi drogi,  
Bo żyd tak jemu, jak i nam jest wrogi:  
Żyd prawem gardzi, uznając jedynie  
Słuszność w Talmudzie, sędziego w rabinie;  
W imię zakonu je gwałci, koszlawi,  
Naciąga brzmienie, myśl jego obchodzi,  
Lub puklerz złoty pod cięcie podstawia  
Tak, że miecz prawa grzęźnie i nie szkodzi.

Szkodliwość żydów leży w ich postawie  
Względem społecznej moralności, której  
Wykładnik prosty wyraża się w prawie,  
A która dla nich waży mniej, niż wióry.  
Więc walką z żydem, społeczną, niekrwawą,  
Musi być walka prawem i o prawo.  
Lecz prawo, tęgie walczenia narzędzie,  
Bezpożyteczne jest w ręce niemądrej;  
Niech więc społeczność nauczona będzie,  
Jak prawem godzi się w bezkarne plądry.  
Jeśli ta walka fanatyzm rozsiewa,  
Szkoda, lecz trudno! Przy rąbaniu drzewa  
Trzaski, co lecą, są zbyteczne, ale  
Gdzie na to rada? — Zresztą nie wiem, gdzieby  
Siać ten fanatyzm? Na każdą piędź gleby  
Naszej on głębsze lub płytsze zlał fale,  
Które dość ująć na koło potrzeby,  
Boć i to siła, co się dotad trwoni.

Chcemyż się bronić? A więc chciejmy broni!



## LIST VIII.

---

Prawo w służbie fanatyzmu nie ma nic wspólnego z sumieniem, na którym opiera się prawo do życia, tak nasze, jak i żydowskie. Nie wyzysk naszych wad przez żydów, ale wady nasze wstrzymały nasz rozwój. Dzieje żydowskie, jak nasze, złe i dobre. Mojżesz odpowiadał dobie. Ze zmianą doby zjawił się Chrystus. Wyższego wytycznego znaku żaden naród nie postawił. Miejmy choć wdzięczność uznania.

---

Prawo, fanatyzm, jakże dziwne stadło!..  
W imię Chrystusa, jego praw kochania,  
Zgody, pokoju, ileż ofiar padło!  
W imię praw władzy z bożkiego nadania,  
Ileż bezczelnych dokonano zbrodni!  
W imię praw giętkich ojczyzny, narodu,  
Iluż w orderach, co szubienic godni!  
W imię oświaty i praw jej pochodu,  
Ileż barbarzyństw obłudnych spełniano!  
A w imię praw zysku i własności,  
Ileż niewoli, nędzy, potworności,  
Wciąż uzasadnia się głoską pisaną!  
Wszem nadużyciom, spełnionym przez ludy  
I państwa w imię fanatyzmów różnych,  
Prawo służyło za maskę obłudy,  
I nakształt błazna, w przychwałach usługnych,  
U stóp przemocy pochlebnie się gięło.  
Prawa, jak wszelkie ludzkie urządzenia,

O tyle warte, o ile sumienia,  
Co niemi rządzą. Więc jeśli o dzieło  
Sprawiedliwości nam istotnie chodzi,  
Mówmy o ludzkim sumieniu, nie prawie;  
O tem sumieniu, którego nie zwodzi  
Próbierz słuszności wsparty na ustawie,  
Które dziedzicznych obłud nie posiada,  
Ni względów stanu, ni stronnictw opieki,  
Ni miejsca w świecie często, i przepada  
W głębiach dusz ludzkich; ale, jak się wieki  
Ciagna, w stanowczej chwili się wynurza  
I gmachy silne spiżem i granitem  
Wstrząsa, jak wulkan, i wali z podnóża.

Sumienie znaczy, że pod ślepym bytem  
Materji, dusza istnieje, świadoma  
Praw nad prawami — swoich praw do życia,  
Którym, gdy przeczy, wszelkie prawo chroma.  
I w nas jest, mimo całego rozbicia  
Naszych form bytu, dusza na tę modłę,  
Co przeczy prawom miecza i powroza;  
I póki w niej się nie przytępi zgroza  
Wobec wszystkiego co dzikie i podłe,  
Sumienie nasze bez obrazy cześci  
Nie już pozwala, lecz nam rozkaz dawa  
Paraliżować, mylić, gwałcić prawa,  
Któremi przemoc nam tępienie wieści;  
Bo nam sumienie obowiązki wkłada  
Względem praw życia i ludzkości całej,  
Nie zaś jakiegoś sprawionego stada



W które się dzikie rozpędy związały.  
A z tem pojęciem prawa i sumienia  
My, naród w walce o swą osobistość  
Ludzką w ludzkości, a nie o wieczystość  
Swych przywilejów; my, nie pokolenia  
Po targowicku lubiący ojczyznę,  
Lecz naród, który siał zasady żyzne  
Wolnych z wolnymi i równych z równymi, --  
Na jakiej z zasad sznurami prawnymi  
Zwiążemy żydów tak, aż się uduszą,  
Bez wyważenia własnych podstaw życia?  
Bez podpisania zasad nadużycia,  
Co o zduszenie nas dzisiaj się kuszą?

Takież sumienie, takież praw pojęcie,  
Jak my, tak żydzi mieli nieugięcie,  
Bo się nie zrzekli życia, ni otuchy,  
Mimo najgorsze nieraz położenia.  
Ścisnąwszy zęby i skupiwszy duchy,  
W rodzinnem kole ukrywszy marzenia,  
Żydzi umieli dostrzedz te z warunków,  
Co się korzystnie wyzyskać dawały  
I, zamiast ręce łamać od frasunków,  
Tak przystosować zasób sił swych cały  
Do zmiennych czasów i różnych środowisk,  
Iżby nie tylko bez walki nie ginąć,  
Lecz zdobyć chociaż jedno ze stanowisk  
Najmniej bronionych, w kłębek w niem się zwinąć  
I jednolitą okazać się siłą,  
Wrogom potrzebną nawet, acz niemiłą.

Tej sztuki życia nie podziwiać trudno,  
Zazdrościć warto, uczyć się potrzeba,  
Bo z pod stóp naszych usuwa się gleba  
Z jej właśnie braku. Przez gnusność marudną,  
Niekarność w rzeczy wspólnych interesów,  
Przez nałóg zbytku, smak lekkiego chleba,  
Rozwój nasz dosięgnął upadłości kresów.  
Żydzi na naszym lenistwie i zbytku  
Umieli zyskać, lecz z czyjej to winy,  
Że zysk ich był dla kraju bez pożytku  
I że tkwią obcy pośród nas, jak kliny?  
Dajmy, że przyszli do nas z swą przyrodą,  
Z temi przywary, które w rzeczy samej  
Były i są im ujmą, a nam szkoda,  
Z nawykiem środków nielekliwych plamy,  
Sposobów, wstrętnych naszemu sumieniu,  
Wstyd przynoszących ludzkiemu imieniu,  
A im — niechęci. Lecz gdy zarzucamy  
Im to, z czem przeszli próg naszego domu,  
Jak działaliśmy na wzrost ich poziomu?  
Odepchnęliśmy ich od wspólnej rzeczy,  
Od spólnych ognisk i przybytków ducha,  
Wyłączyliśmy z pod równej praw pieczy,  
Kazali żyć wzgardzonych robót zyskiem,  
Krętami ścieżki stronić przed uciskiem...  
I dziś nas trudna ta zagadka drażni,  
Czemu nam nie są gorąco przyjaźni?  
Czemu nieufni, zamknięci, sprzysięgli,  
Uciekli od nas w przeszłość po nadzieję  
I rozdmuchują wśród zagastych węgli

Promyk co świeci i płomyk co grzeje?...  
Czemu? Bo walczą o ten byt, o jaki  
Walczą do śmierci ludzie i robaki;  
Bo, nie dostawszy od nas ideałów,  
Muszą swe życie, ażeby nie zgasło,  
Grzać o duchowe, zkądbądź, wyższe hasło —  
Arkę nadziei, pociech i zapałów!  
A jeśli nie jest to nasz grzech zbiorowy,  
Że nie od naszej wzięli skrę pochodni,  
Wzbronionej dla nich, odtrąceni od niej, —  
To o sumieniu niech nie będzie mowy!

Nie tylko chlebem trwa ciało zbiorowe...  
Jeśli zajrzemy w grobiszczą dziejowe,  
Podnosząc całun zgliszcz i zapomnienia,  
Kryjący dawno zamarłe narody, —  
W świadectwie gruzów, w księżnicy kamienia.  
Znajdziemy zawsze odcisk myśli młodej  
I kształt jej skrzydeł, których rozpostarcie  
Wielkością swoją badacza oświeci,  
Dokąd się wzbijał lot przeszłych stuleci,  
Ledwie czytelnych na dziejowej karcie..  
Tem okiem spojrzmy i na żydów dzieje.  
Jakież się życie roztoczy przed nami?  
Czem był, co czynił lud ten przed wiekami?  
Oto złe miewał i dobre koleje,  
Rósł, kwitł, pracował, błądził, zmieniał drogi,  
Walczył, upadał, wstawał, miał uludy;  
Nieraz go stare gubiły nałogi,  
Lecz nieraz błyskał mądrością nad ludy.



— Tak było z nami. — Był i upodlony...  
Biada rozbitym!... Twardemi ramiony  
Jarzmo tam zwykle wiedzie niewolnika,  
Gdzie cześć zamiera i gdzie wstyd zanika...  
Tam, gdy lud głębi poniżenia dopiął,  
Prorok drze szaty, nurza głowę w popioł  
I klnie ten naród, w którym był poczęty!...  
Albo zatarga jego wewnątrz odmetry  
I stałą słowa z zakrzepłego ducha  
Dobędzie iskrę, w ogień ją rozdmucha  
I nowe życie w kadłub wyczerpnięty  
Tchnąwszy, otworzy tem świetniejsze dzieje,  
Im cel ich wyżej i dalej jaśniej,  
I które trwają w swym nowym okresie,  
Póki trwa myśl, co je na skrzydłach niesie.  
Tak żydzi nieraz śród upadku błądli  
Dzięki zbudzeniu życiodajnej myśli.

Życie narodów w myśl jedną się zwiera:  
Wielkie — gdy w wielką, płytkie — jeśli w płytką;  
Przez nią się wznosi, a bez niej zamiera.  
Lecz i myśl owa, co duchową nitką  
Osobne dusze w jedną — w naród — sprzęga,  
Kończy swą dobę, gdy w ciało się zmienia:  
Pęd schnie, gdy owoc padł, pełny nasienia.  
A jeśli wówczas żywotna potęga  
Nowem nie strzeli hasłem z ludu głębi, —  
Życia przeszłością tli, aż się wyziębi.  
I myśl Mojżesza miała swój dzień cały  
I rozwinęła loty odpowiednio

Do widnokręgów roztoczonych przed nią.  
Wtenczas jej skrzydła przeżyte omdlały,  
Gdy swojej zadość uczyniła dobie.

Dwudziestowieczna na Mojżesza grobie  
Noc spoczywała. Lud stał się narodem.  
Namiot ustąpił przed kamiennym grodem,  
Koczowne stada przed droższywi skarby.  
Zamienny ruch wielbłądzie niosły garby  
Na kresy łądów i na brzegi morza.  
Koczownik rzucił pustynne bezdroża  
I w prawidłowe ścieki społeczne łoża.  
I stary zakon, z za ciasnemi ramy  
Pierwotnych potrzeb i twardej prostoty,  
Gdzie celem zdobycz, a środkami groty,  
Godzący w dawno rozwalone tamy,  
Musiał się nagiąć do warunków nowych.  
Lecz, gnąc się, łamał w spojeniach wiekowych,  
Bo myśl Mojżesza nie szła dalej celu.  
Inny przyjść musiał okres w Izraelu,  
Już brać ząb za ząb i oko za oko,  
Prawem odwetu, było gorzkim żartem,  
Gdy miecz pod mieczem, hart zgiął się pod hartem,  
Gdy lud Judei pod ławą szeroką  
Assyrów, Persów, Misrajów i Rzymu  
Padł stratowany wśród ognia i dymu.  
Padły burzami stargane konary  
Wyczerpanego judejskiego drzewa;  
Lecz korzeń jego, potężny, acz stary,  
Wystrzela płonką, co rośnie, dojrzewa,

Kwitnie, a kwieciem tak bujnem powiewa,  
Że pół ludzkości w słodczy jej cienia  
Złożyło głowę żądną ukojenia, —  
I Jezus świętą obdzielił kolędą  
Tyle narodów!... Niechaj wdzięczne będą  
Choćby uznaniem, że nie było podle  
Drzewo, co wzrosło na krzyżową modłę;  
Bo po tym krzyżu — już przez ludzkie szlaki  
Większe nie wzniosły się wytyczne znaki!





## LIST IX.

Jezus, to wydzielenie krwi obcej z żydowskiego ciała. Wdzięczność świata należałaby się chyba Judaszowi. Ile się nas tyczy, to za spokojny przytułek i byt żydzi dłuźni wdzięczność nam — a gdzież jej ślady? U nas, w niebywałych warunkach, zdołali być tylko pasożytem bez zdolności rozwoju, zawsze gotowym nas zdradzić. Bronić się więc musimy — prawnie, t. j. w granicach możliwości.

Zaprawdę, przeszłość i drapieżne życie  
Żydów i rozbrat ich z ludzkością stały,  
Każą się pytać, z kąd się w ich rozkwicie  
Wziął plon tak piękny i szczyt tak wspaniały,  
Treść, co tak mało z ich treści wynika,  
Jak wielki, jasny duch Nazarejczyka?  
I czemu duch ten w ich myśli dziejowej  
Nie ma, już nie czci, a oceny zdrowej,  
Z filozoficznych chociażby powodów?  
Działo się nieraz, że pośród narodów  
Wyrósł mąż, większy sercem i rozumem,  
Ponad swym wiekiem i społecznym tłumem;  
Że, patrząc szerzej i wyżej i dalej,  
Targał zwyczaje i błędy swych czasów,  
I że go za to społecznicy mali  
Sądziłi srożej niżli Barrabasów;  
I nieraz późne ledwie pokolenia  
Zapoznanego męża dorastały;

Lecz zawsze wybił dzień czci, nawet chwały,  
Dla woli dobrej, czystego imienia.  
Zkąd żydzi tylko, mimo wieków tyle,  
Nie mogą, skuci w swoich pism okowy,  
Nie już wyznawać, a zrozumieć byle,  
Jak świat ogromnej, myśli Chrystusowej?

Zkąd?.. Może Magów wartoby zapytać,  
— Tych, co przybyli z dalekiego Wschodu  
Dziecię przyszłości swymi dary witać, —  
Jaka im gwiazda lśniła wśród pochodu?  
Kogo chciał uczcić przez nich Iran stary?  
Ten Iran, kędy pałał ogień święty  
Miłości bliźnich, duszy z nieba wziętej,  
Dobrych uczynków i czystej ofiary.  
W blaskach bijących z nieznanej oddali  
Magowie mądrzy zapewne poznali  
Drganie płomieni własnego ogniska,  
Pomni, że święte pochodnie w ich dłoni,  
Mknąc ku Chaldei i ku Babylonji  
Kiedyś, spotkały tam obozowiska  
Ponad wodami Eufratu płaczące  
Straconej ziemi, zburzonej świątyni;  
I siały w dusze otuchy łaknące  
Wieść o potędze, co zwycięstwa czyni  
Mieczem bez kruszcu; co przez czarnoksiężstwo  
Czystego serca, dobrego uczynku,  
Da ostateczne dobremu zwycięstwo  
W odwiecznym zła i dobra pojedynku.

Tam, w ciągu długich lat życia helotów,  
Śród pomieszania ludzi, krwi i potów,  
Owe mazdejskie promienie otuchy,  
Z główien Ormuzda pryskające skrami,  
Nie wszystkie gasły nad niewolnikami;  
Skra błędna, między pomieszane duchy  
Padłszy, musiała tam zatlić zarzewie,  
Z którym żyd wrócił na własne ziemice,  
I które tliło w nim, jak w mokrem drzewie,  
Aż wystrzeliło w nagłą błyskawicę;  
I skra rzucona kędyś pod Iranem,  
Duszona długo, wybuchła wulkanem,  
W ogniach którego jasnym blaskiem świeci  
Myśl innych ludów i innych stuleci.  
Myśl ta pół ziemi swem ciepłem ogrzała;  
Lecz dusza żydów pozostała głucha  
Dotąd na wybuch nie swojego ducha,  
Co się z krwią obcą wydzielił z ich ciała.

Jeśli więc tym, przez których na Golgocie  
Błysnął dla świata promień życia świeży,  
Wielka się wdzięczność od ludzi należy,  
Największa zatem — chyba Iskarjocie.

Wreszcie, jeżeli już zależy na tem,  
By wdzięczność, która tak się w dziejach gmatwa,  
Rozliczyć między żydami a światem,  
Dla nas, polaków, rachuba jest łatwa.  
Czegóż bo żydom brakło u nas? Zali  
Praw pewnych, co się im samym nie śniły?



Boć wszystkie inne oni zdobywali  
Zawsze, jak tylko z nich kapał zysk miły;  
Nie łakomili się zaś nigdy na te,  
Gdzie obowiązek przeważał zapłatę;  
Zaszczytne służby więc ich nie kusiły.  
W końcu kraj cały poszedł w ich arendę,  
To na cóż jeszcze rzuciliby wędę?  
Słusznie więc może tkwić w każdym polaku  
Pytanie, czemu przy Wandzie i Kraku  
Nie stoi kopiec ze szczerzego złota?  
Wdzięczność — niestety, zbyt kosztowna cnota! —  
Winnaby żydów w odpustną pielgrzymkę  
Ze wszech stron Polski ściągnąć z nabożeństwem,  
Napełniać po brzeg ich czapkę i krymkę,  
I każdą garstkę nieść z błogosławieństwem,  
Ażby z tych garści wyniósł się pod niebo  
Dziękczynny pomnik nad gościnną glebą,  
Której król chłopków oddał swoje trudy  
I zwłoki, której opiekuńcze wrota  
Roztworzył, dając, po ciszy żywota,  
Cichy sen tylu pokoleniom Judy!

Gdzież żydzi mogli w tułaczey pielgrzymce  
Przystanąć, spocząć pod bezpiecznym dachem,  
Rozbić ognisko i, po dróg zadymce,  
Kosztować snu niekłóconego strachem,  
Odkąd z obuwia ich pył Palestyny  
Na cztery strony świata się rozproszył?  
Los ich zawistny bezustannie płoszył  
Z miejsca na miejsce i z krain w krainy;

A gdzie ich stopa dotknęła się ziemi,  
Pierzchała litość, sprawiedliwość, prawo,  
Tylko nienawiść duszącą kurzawą  
Zewsząd, a widmo złota szło przed niemi;  
Dopiero w Polsce w pierś ich zadyszana  
Powietrze wolne wstąpiło z pokojem;  
Dopiero Polska cichych ulów ściana  
Stała przed ich wędrującym rojem...  
A czy kto słyszał, że Genesis nowa  
Mówi o władcy, który nowym cudem  
Nieboskłon cichy nad żydowskim ludem  
Wzniósł i powtórzył, jak niegdyś Jehowa:  
„Rośnij i mnoż się!” Że w księgi Exodu  
Wpisano wieść o nowej Chananei,  
Co znów, po błędnej rozbitków kolei,  
Stała pełna i mleka i miodu?  
Że do Królewskich starych ksiąg przybyła  
Nowa, o nowym królu Salomonie,  
Co mniej purpurą lśnił na złotym tronie,  
Niżli mądrością, która rozsądziła  
Sprawę daleko zawilszej osnowy,  
Niżli spór matek o własność dziecięcia:  
Bo dała jedną matkę bez rozcięcia  
— Ojczyznę — dzieciom różnej krwi i mowy?  
I czy kto nową zna Pieśń nad Pieśniami,  
Sławiącą proste to królewskie serce,  
Co udęczone swych ludów sprawami  
Szukało cichej ulgi przy Esterce?  
A przecie, pośród największych nagrobków,  
Co uwieczniają w księgach ród Dawidów,

Godzienby stanąć pomnik króla chłopków,  
Co był i królem i ojcem dla żydów.

Na ziemskiej kuli całej nie masz kąta,  
Gdzieby przypadła żydom część dziesiąta  
Takiej swobody pracy i rozwoju,  
Jaką znaleźli na polskiej przestrzeni.  
Cóż zeń zrobili? Gnili wciąż w zastoju!  
W tej dziwnej Polsce byli tak ciśnieni,  
Że mieli wolność odmówioną chłopu,  
Świątynie, jakich nie miał stronnik Lutra,  
Wieczysty pokój, bezpieczeństwo jutra,  
Nieznane stanom stojącym u stropu.  
Cóż w tych warunkach, jakich żaden naród  
Nie miał, stworzyli swym zaletom dzięki?  
Gdzie jakiś zakład, czy urządzeń zaród?  
Gdzie najdrobniejszy ślad myśli, czy ręki  
Świadczy za nimi w jakiejbądź dziedzinie?  
Nic! Pasożytem mogli być jedynie,  
Bez żadnych znaków wspólności człowieczej,  
Bez najpierwszego tej myśli ogniwa,  
Na jakie nawet i pies się zdobywa,  
Żeby dać wyraz swej troski i pieczy  
Dla domu, który pod gościnnym cieniem  
Dał strawę pewną z bezpiecznem schronieniem.  
Jak więc życiowe jakieś ideały  
Przypuszczać w żydach, jeśli, w najszcześniejszej  
Z prób osadnictwa, stulecia przeżywszy,  
Ich pokolenia wznieść nic nie zdołały?



Dajmy, że na tę jałowość ich wpływa  
Myśl samolubna, wszem stanom właściwa,  
O względy na rzecz ogólną niedbała.  
Lecz zkąd nie mogła przebiegłość ich cała  
Pojąć, że takie nigdzie niebywałe  
Warunki bytu, otwarte przed niemi  
W naszym narodzie i na naszej ziemi,  
Trwać mogą tylko, o ile są trwałe  
Tej ziemi losy i tego narodu  
Szczodra pomyślność i przychylne chęci?  
Że więc ich własne dobro chce dowodu  
Ich czynnej pracy i jawnej pamięci  
W usiłowaniach koło wspólnych losów,  
W obrouie wspólnej od grożących ciosów!  
Gdzież te dowody? — Nie ma, jak nie było...  
Przeciwnie! swoje zdradzieckie czeredy  
Łączyli zawsze, w dzień ogólnej biedy,  
Z wszelką grożącą naszej doli siłą,  
Nie rozumiejąc, że żadna potęga  
Ich nie osłoni od ślin nienawiści  
Tego narodu, z którym los ich sprzęga,  
Jeśli go zdradzą dla podłej korzyści.  
Złe samolubstwo, jednak się tłumaczy;  
Lecz złej głupoty naród nie przebaczy!

Z jakiejbądź strony będziemy żydów brali,  
Znajdziemy zawsze tylko pasożyta,  
W którym ślad żaden rozwoju nie świta  
W myśl narodowej, czy społecznej dali, —  
Oprócz tej cechy pierwotnej i rządczej,

Co wilka z wilkiem, kruka z krukiem łączy.  
A jeśli czasem, zabłąkanem echem  
Przeszłości, mignie myśl zbiorowej próby,  
To niedorzeczność jest miary tak grubej,  
Że odpowiedzieć jej możnaby śmiechem.  
Gdyby nie fraszka, że dla zbudowania  
Jerozolimy w majaku wylęglej,  
Z naszego dachu chcą zabrać wiązania,  
Naszego domu chcą rozwalić węgły!

Otóż stoimy dziś wobec żywiołu,  
Co zdał egzamin stanowczy przed krajem;  
Wiemy, że chce brać — nie dając nic wzajem,  
Żyć z nas — nie z nami, mimo — nie pospołu;  
Że się nie wzniesie do wyżyn ustroju,  
Nie uspołeczni, nie unarodowi.  
Otóż, czy wobec dzikości rozroju,  
Czy obłąkania, musim być gotowi  
Przedsiębrać w naszym narodowym świecie  
Środki porządku, zdrowia, bezpieczeństwa;  
Niedoświadczeniu młodszego rodzeństwa  
Wołać: „Uciekaj od żyda, bo zje cię!”  
Nie chcemy krzyczeć! „Pal, grab, tłucz, zabijaj!”  
Lecz: „Strzeż się, broń się i sidła omijaj!”  
„Nie machaj kijem, nie mścij się doraźnie!”  
„Lecz wiedz, że broń masz publicznie godziwą  
„Przeciw zamachom zachodzącym krzywo;  
„Że są powszechnie uświęcone kaźnie  
„Za nadużycia, zмовy i oszustwo;  
„Lecz to broń ciężka; zginiesz, nim na mnóstwo

„Sam ją podźwigniesz; więc się łącz w szeregi,  
„W pułki, w zastępy obronne, a czynne!  
„Ta broń, to prawa“.

Kto gniazdo rodzinne  
Przed rozbójczymi ma bronić obelgi,  
Ten nie dba o to, że tym samym mieczem  
Ktoś, gdzieś, nie bronił słuszności, lecz grzechu;  
Że gdy uderzać będzie, brak uśmiechu  
Na twarzy, jako fanatyzm orzeczem.  
Dość, że jest nagłość i słuszność obrony.  
A jak nie dosyć armji obłąkanej  
Odpierać napad, lecz ćwiczyć należy  
Siły w obrotach i robieniu bronią,  
Aby skutecznie natrzeć i pogonią  
Oczyścić pola swoje od grabieży, —  
Tak nam z prawami niedosyć, jak z tarczą  
Czekać, aż groty przebić ją zamierzą,  
Lecz pomknąć trzeba tam, z kąd groty warczą,  
Zburzyć podkopy, z których one bieżą,  
Wykryć matactwa i zdzierstwa kryjóWKi,  
I kretowisko brać po kretowisku,  
Osadzać własne dobrane placówki,  
J swoje tworzyć sprawne urządzenia,  
Strzegące pracy, zamiany i mienia.

Długość promienia, jakim w danej porze  
Czynność człowieka roztoczyć się może  
Na rozmaitych niwach, — prawem zwie się  
Kto zaś oznaczył tę długość promienia?  
To już gatunku czynności nie zmienia.



A ten gatunek czynności w zakresie,  
Dziś zaniedbanym, — gdzie się żyd rozwala, —  
Nie mieści w sobie żdźbła metafizyki:  
Chcemy się bronić, jak możność pozwala.  
Możność — to prawa. A więc o cóż krzyki?  
Rzecz stoi jasno: Wziął pan karbowego,  
Który odrabiał robotę za niego  
Świetnie. Pan drzemał.. Aż pewnego ranka  
Przyszedł komornik i obudził panka,  
Który otrzeźwiał: chce zbawić ostatki...  
Więc rzekł: „Karbowy, zabieraj manatki!“  
— „To taka wdzięczność za trudy!“ ten rzecze.  
— „Do komornika udaj się człowiecze  
„Po wdzięczność. Ja zaś zakaszę rękawy  
„I sam prowadzić będę swoje sprawy“.



## LIST X.

---

Nie mówimy o wdzięczności tam, gdzie chodzi o wzajemny pożytek. Nie mówmy o bezowocności drzewa, którego owoc duchowy nas karmi. Wady nie tylko żydom są właściwe. Odpowiedzieć na nie dzikością nie potrafimy. Brak metafizyki w dążeniach, to brak wykładnika moralnego. Karność zwierzęca — to prawo. Naród, wyższa całość ludzka — to sumienie, co w życiu wyraża się uczciwością. Ojczyzny niema bez narodu, narodu bez uczciwości między-  
stanowej. Naród stworzymy uczciwością, nie kłami i szponami.

---

Po jednej stronie pół rzeczy się widzi.  
Prawda, że z nami w swoim czasie żydzi  
Prawdziwie złoty interes zrobili;  
Lecz czyśmy żydów przyjęli do siebie  
Przez czułość dla nich? Broń Boże! bo w chwili,  
Gdy sami w pilnej byliśmy potrzebie.  
A tę krzyczącą potrzebę narodu  
Wielki ten umysł dobrze znał zaiste,  
Który chciał Polskę budować od spodu.  
Dać jej posady własne, a spoiste  
I jednym skrzydłem ochronnego dachu  
Wyższy i niższy kryć budulec gmachu.  
On sądził prostym budowniczym zmysłem,  
Że się od podstaw trwały dom poczyna;  
Barwy, ozdoby, są pięknym pomysłem,  
Ale pilniejsze są kamień i glina.

Więc, jak rozumny gospodarz, rzetelnie  
Rzecz obejrzawszy, miecz przekuł na kielnię;  
Zbudował Polsce podstawę kamienną  
Nie przez odporność jej twierdź i okopów,  
Nie przez zaczepną jej sztukę wojenną,  
Lecz, że opiekę rozciągnął sumienną  
Na skrzętność żydów, pracowitość chłopów.

Żydom winniśmy, że się nam udało  
Nurty germańskie wstrzymać groblą trwałą,  
I w chromającym naszym gospodarstwie  
Wytworzyć wonczas brakujące siły.  
Czyli zaś później, dzięki nowej warstwie,  
Wszystkie rachuby nasze się spełniły?  
To rzecz warunków dalszego współbytu.  
Owoc nie tylko zależy od drzewa:  
Kto je źle przyciął, na miejsce rozkwitu  
Niechaj się pędów jałowych spodziewa.  
Rolnik nie ciska klątw na ugory  
Za to, że na nich dzikie zioła rosną,  
Że w nich szkodniki zakładają nory;  
Kiedy chce płonu, chwyta sochę z wiosną,  
Orze, użyźnia, zasiewa i czeka.  
Człowiek dostaje również od człowieka  
To, co weń włożył. Jeśli na twą wzgardę  
Lub obojętność brat człowiek odwróci  
Od ciebie czoło zgniewane, lub harde,  
To jest w nim dusza, co czuje, i rzuci  
W odwet zło za zło, tak jakby w zamianę  
Oddała dobro za dobro doznane.



Co przeszłość żydów dobrego wydała,  
Tego dziecinnie przeczyć się nie godzi.  
Z ich duchowości wszak nasza pochodzi;  
Czczymy wszak treść jej, z kąd się nasza cała,  
Dziecięcość uczy pierwszych myśli kroków:  
Historję świętą, patriarchów, proroków,  
Jedynobóstwo!...

A już o wdzięczności  
Nie mówmy. Jest to w moralnym rachunku  
Dług bez podpisu. Rozważmy zaś prościej,  
Czy jest wzajemny pożytek w stosunku?  
— W starem domostwie, gdy niestać na nowe,  
Mniejsza, czy belka jedna drugiej równa,  
Prosta lub krzywa: w tem rzecz leży główna,  
Czy podtrzymuje każda z nich budowę?  
A kto jest pewny, że bez szkody wytnie  
Z naszej budowy żydowskie wiaźadło?  
Że je wyciąwszy, widząc szkody zbytnie  
I żeby wszystko w gruzy nie upadło,  
Sam groźnej luki zatkać nie pośpieszy  
Siłą wręcz wrogą, miast oziębłej rzeszy?  
Bo własnych sił nam brak, jak przed wiekami,  
Z powodu pojęć, że handel nas plami!  
Gdy więc strach wrogiej, a brak siły własnej,  
To nam pożytek z żydów chyba jasny.  
Że nie dość wielki, nie dość narodowy,  
To nie wyłączna właściwość żydowska.  
A możnowładztwo nasze czy się troska  
O rzecz publiczną? Z innymi narowy,  
To również kasta spójna i zamknięta,

Która o sprawach swych dobrze pamięta,  
Lecz w poświęceniach na ogólne cele  
Udział jej skąpy. Gdy obywatele  
W poczuciu potrzeb narodowych wnoszą  
Dzieło naprawy, światła, odrodzenia,  
Śród nazwisk — nieraz żydowskie się głoszą,  
Dziejowe rzadko kiedy się wymienia.  
Czyż ztąd żgać trzeba niechęci społeczne  
Przeciwko stanom, których byt i siły  
Są tak dla naszej całości konieczne,  
Że je wyrzucać z narodowej bryły,  
To jakby nogi kulawe narodu  
Odcinać — w celu ułatwienia chodu!

Chodu?... Do wczoraj chodziliśmy przecie  
Li na czworakach, jako naród dziecię,  
Co członków swoich jeszcze nie kojarzy  
W jeden rozmyślny ruch całego ciała;  
Dziś ledwie, z ruin ojczystych ołtarzy,  
Myśl o jedności wszystkich zaświtała,  
Myśl wzajemności społecznej i zgody;  
I z niemowlęstwa wstaje naród młody  
I ku mądrości wznosić się poczyną...  
Komu to wadzi? Kto serce Kaina  
I popęd zwierza budzi w nas na nowo,  
By z dróg, żłobionych przez skałę życiową  
Krwia naszą, potem i myślą ku górze,  
Cofać nas w grzązkie wczorajsze kałuże?  
Miejmy nadzieję, że to głos stracony;  
Że kto raz ujrzał ideałów zorzę,

Wilkiem i sępem zostać już nie może;  
A choćby przybrał sztuczne kły i szpony,  
Ludzkością własną będzie rozbrojony.

O! niech się nikt nie chwali smutną chwalbą,  
Że z życia wyparł ideały, albo  
Metafizykę, i na jego fale  
Bez biegunowych żadnych gwiazd się puszcza!...  
Zaprawdę, gwiazd nie potrzebuje wcale,  
Kto swoją głowę aż do ziemi spuszcza,  
By skubać życie, albo brać na rogi  
Na lepszej trawie pasące się wrogi;  
Lecz człowiek, żeglarz po nieskończoności,  
Co żagle myśli ściga niebios progi,  
By jak najdalej ujść od bydlęcości, —  
Gwiazd potrzebuje. Wszystkie jego czyny,  
Chociażby wspólne z bracią żywą niższą,  
Jeśli o ziemskie wesprą podwaliny  
Jeden swój biegun, to drugim gdzieś wiszą  
U gwiazd, duchowej sięgając krainy.  
To tak wrodzone jest znamię człowiecze,  
Że kto je straci nawet, lub zabrudzi,  
I swą oś życia li po ziemi wlecze,  
Ten kłamie gwiazdy, aby ujść za ludzi.

I naród żyje nie samą li trawą.  
Jeśli mu chodzi tylko o pastwiska,  
Wystarczy pastuch, co dobrze kij ściska,  
Starczy wcielone w policjanta prawo.  
Lecz wspólne trawy, jedne legowiska,



Praw mu do nazwy narodu nie dają.  
Naród dopiero przestaje być zgraja,  
Kiedy widnokrag swej osobistości  
Rozszerza, w cząstkach czuje byt całości,  
We wszystkich duszach — tchnienie duszy jednej;  
Kiedy z całości czerpie, jak ze źródła,  
Prawa dla części do życia, rozwoju,  
Do uskrzydlenia myśli samowiednej,  
Do ideału; i gdy praw tych wiedza,  
-- Sumienie — krążąc naskrós duszy wielkiej,  
Jak krwi duchowej ożywcze kropelki,  
Każdą z osobnych dusz widzi, nawiedza  
I w harmonijny ustrój je układa.  
Takie sumienie, taka praw do życia  
Świadomość, to jest jedyna posada  
Harmonijnego, płodnego współbycia  
Ludzi w narodzie, narodów w ludzkości.  
Gdzie zaś sumienie podobne nie gości  
W ludzkich gromadach, tam może być stado,  
Zgraja, stan, państwo, lecz nie naród jeszcze;  
Tam praw nie braknie nigdy, tam ich kleszcze  
Piętno swej myśli na zbiorowość kładą;  
I ku tej myśli, do jej celów chytrych,  
Do jej zawiści, obłudy, lub gwałtu,  
Prawa zginają linie swego kształtu  
W miecz albo łańcuch, w topór albo wytrych,  
I są jak pęta, bicze albo gromy,  
W myśl samowolnej siły i oskomy.  
Tam, miast sumienia, jest popęd zwierzęcia.

— Dopiero gdy się brzask sumienia budzi,  
I każdej z dusz otwiera świat, gdy z ludzi  
Przenika czynem w zbiorowe poczęcia, —  
Powstaje naród, moralna istota,  
Świadoma praw, lecz razem powinności,  
Wobec swych części i wobec ludzkości,  
I zdolna podnieść ideał żywota.  
Wola i władza silniejszych, w tej chwili,  
— Ustawa — wobec sumienia się chyli.  
Wtenczas społeczność wobec zachceń państwa,  
Warstwa niemożna wobec warstwy możnej  
I naród wobecobcego poddaństwa,  
Rzucone w zatarg duchowy rozdrożny,  
W zamęt, gdzie cnota może stać się zbrodnią,  
A hańba z prawem żyć w przyjaźni może,  
Kroczą bez wahań, prosto, przez bezdroże  
Zgmatwanych zasad, — z bussolą przewodnią,  
Jaką jest ludzkie sumienie... lecz ludzkie:  
Nie chłopskie, pańskie, poddańcze, rządowe,  
Nie narodowe, ani też państwowe,  
I nie aryjskie, semickie, kałmuckie,  
— Sumienie ludzkie, gdzie tkwi wszech praw miara:  
Ludzi, narodów, Boga i Cezara.

„Narodu z takim sumieniem“, ktoś powie,  
„Nie ma, i sumień zbiorowych nie znamy.  
„Człek pojedynczo zacny w pełnem słowie  
„Zzuwa moralność u zbiorowej bramy,  
„I z osobistem sumieniem wygodnie  
„Godzi zbiorową nikczemność i zbrodnię“.

Tak jest istotnie. Sumienia zbiorowe  
Dziś, mniej lub więcej, są jeszcze surowe.  
Lecz narodowi, co w imię sumienia  
Ludzkiego krzyczy swe prawo istnienia, —  
Bez samobójstwa, nigdy, nigdzie zgoła  
Nie wolno przeczyć praw, o które woła.  
Nie! nam nie wolno sumienia fałszować!  
Owszem! my, przedmiot śmiertelnych pościgów,  
Naród bez praw, bez głosu i bez migów,  
Możemy dzisiaj do świata posłować  
I bronić naszych praw od przedawnienia  
Tylko wysoce moralną wartością.  
Więc w imię życia jest nam koniecznością  
Wznieść tak wysoko ideał sumienia  
I uczciwości narodowej, iżby  
Z nas gwałt wszelaki najeźdźniczej ciżby  
Spadał policzkiem w twarz narodów naga,  
A człowieczeństwu w oblicze — zniewagą.

O! uczciwości, sumienia rozkwicie!  
Gdybyś nareszcie ty zeszła na ziemię,  
Bez praw obeszloby się ludzkie plemię!  
Wszystkie zatargi, co kołtunią życie,  
Pod twym grzebieniem-by się rozczesały  
I z żadnej głowy nie spadłby włos mały;  
Gdy dzisiaj ludzie pod prawną zasadą  
Dra z siebie skórę i trupem się kładą.

O! uczciwości, ty bliźnia siostrzyco  
Tej bożej córy, poezji sumienia,



— Miłości bliźnich, — nikt pod twą przyłbicą  
Nie szeregował się w stowarzyszenia,  
Boś ty odwieczny znak porozumienia,  
Spokrewniający w krąg rodziny ścisłej  
Co najlepszego jest na ziemi całej;  
Twój głos, całemu światu zrozumiały,  
Mają najwyższe dusze i umysły;  
Ty kładziesz pieczęć próby szczerolota  
Nad każdą przez cię dotkniętą robotą;  
I siła, dbała o sądy pochlebne,  
Wkłada twą maskę, nawet gdy cię depcze...  
O! uczciwości, o tobie ja marzę  
Dla mej ojczyzny! Bo przed twe ołtarze  
Przyjść mogą wszystkie stany i wyznania  
I w tobie łamać ten chleb zaufania,  
Co bratnio wiąże zebranych pospołu  
Narodowego uczestników stołu.  
O tobie marzę dla mego narodu,  
Aby swą złotą stronicę dziejową —  
Poczętą w chwili, kiedy mu nad głową  
Trzeszczał dach ziemia pękała u spodu, —  
Twem pismem ciągnął śród gruzów przeszłości,  
I katakumby swe, mocą twej gliny,  
Zmienił w nowego życia podwaliny!  
O tobie marzę, aby dla ludzkości  
Z mojej ojczyzny gwiazdą zaświtało  
Słowo odrodzeń i ciałem się stało  
I wieścić szło narodom dobrej woli,  
Że nikczemności zbiorowej swawoli  
Są nikczemniejsze, niż jednostki prostej;

Że nieuczciwość daje zbiorowisku  
Twarz do oplucia, dłoń nie do uścisku,  
Jak zwykłym łotrom, godnym karnej chłosty...  
I marzę, aby potęgą dowodów  
Stanął z katakumb naszych przed ludzkością  
Duch nowy stanów, szczepów i narodów,  
Uszlachetnionych wzajem uczciwością;  
Duch, co nietylko uczciwości czarem  
Mocen zażegnać plugawość niewoli,  
Lecz i budować kościół dobrej woli  
Pod barbarzyńskiej opoki ciężarem.

A marzę tak, albowiem wierze w Boga,  
Źródło, z kąd płynie najwyższe z praw — życie:  
W sumienie, praw tych świadome odbicie;  
W uczciwość, która, jako jasna droga,  
Duchowość sumień łączy z ciałem rzeczy.  
I przeto wierzę, że wszystko, co przeczy  
Prawom sumienia i prawu do życia,  
Jest nieuczciwe i samo upada.  
A wiarę moją stwierdzają rozbicia  
Wszystkich dzieł ludzkich i kłątwa, co siada  
Na ich ruinach i z mroków przeszłości,  
Krzykiem przedarłszy skrzepłe wieków grudy,  
Mściwa, wciąż woła: — „Oto praca złości,  
„Krzywdy, przemocy, kłamstwa i obludy!“  
I każdy z wieków, co tam wzrok obróci,  
Mija ze wstrętem i kamieniem rzuci.  
— I dzień dzisiejszy powiada mej wierze:  
„Patrz, te ogromy żyją i rość muszą,

„Drwią z wieków, ludzkie siły ich nie ruszą,  
„A padną same i pierzchną jak pierze...  
„Bo rosną krzywo, bo w pewnej wyżynie.  
„Nawet te cegły, co prosto iść zaczęły,  
„Przeważą masę olbrzymów opacznych,  
„Runą, zgwałciwszy praw wieczystych linje!

I ztąd nie wierzę w żadne święte płachty  
Praw państwa, rządów, stanów, stronnictw, szlachty,  
Mieszczańskich, chłopskich, roboczych proroków:  
To są rozczyny tylko ludzkich soków,  
Rozkładające to, co źle złożone,  
By znów źlełożyć wszystko na swą stronę.  
— Wierzę w uczciwość, co ludzi zaszczycą,  
I do wyżyny wspólnej wznosi ducha  
Tak robotnika, chłopa i mieszczucha,  
Jako i żyda, jako i szlachcica.

Więc do was wszystkich, jakąkolwiek połąć  
Społeczną macie, jakiebądź przezwiska  
Noszą zaścianków waszych zbiorowiska,  
Chciałbym do duszy dotrzeć i zawołać:  
„Złóćcie stronnictwo bez praw, bez programów,  
„Stronnictwo ludzi uczciwych poprostu.  
„Co z narodowych wydrzecie rozłamów,  
„Ile wasz poczet zdobędzie przyrostu,  
„O tyle będzie załatwionej zdrowo  
„Tak narodowej sprawy jak społecznej.  
„Międzystanowa uczciwość, to słowo,  
„Treść narodowej wiedzy ostatecznej.



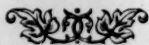
„Wasza uczciwość, szlachcice i chłopie,  
„Żydzi, mieszczenie i kapitaliści  
„I robotnicy, rudę warstw oczyści  
„Z zuzłów i w posąg narodowy stopi“.

Więc, jeśli szczerze kochacie ojczyznę,  
Przestańcie pchać ją w stronniczą swą kieszeń,  
Wydzierać sobie krwawą jej bieliznę,  
By kręcić sznury do mściwych powieszeń,  
Lub nieprzystojność swą chować w jej szmaty:  
Bądźcie uczciwi! To trudniej za katy,  
Ale skuteczniej. Więc uczciwi bądźcie  
Nietylko w myśli, w teorji, w przestrzeni,  
Lecz w dziełach, w czynach, w każdym życia kącie  
Z ludźmi wszelakich stanów i odcieni,  
W domu czy w polu, w sklepie, na ulicy,  
W najbliższych sprawach, wymianach, układach,  
Jak i w najwyższych rządzenia zasadach,  
Czyńcie i mówcie, jako posłannicy  
W imię ojczyzny na Lubelskie Unje.  
Możny, niemożny, a uczciwy byle,  
Kto zechce, codzień krok naprzód posunie  
Ojczystą sprawę, pomnąc, że li tyle  
Jej czci, powagi i wiary u świata,  
Ile się z naszych postępów uplata;  
Że przyszłość wznosi się, jak gmach, z kamieni  
Składanych codzien, i rośnie tem skorzej,  
Im więcej rąk do dzieła się przyłoży;  
Ale wysoko, trwale, ku przestrzeni  
Strzela, jak ufne wieżyce kościelne,

Tylko przez dzieło sumienne, rzetelne.  
— Miejcie sumienie; dla dobra ojczyzny  
Już to wystarczy. Bo w sumieniu leży  
Nietylko wiedza, jak czynić należy,  
Lecz i co czynić: jaki brak spuścizny  
Naszej naprawiać, jakie goić rany,  
Krzywdy prostować, robić poświęcenia.  
I to ujrzyście też w świetle sumienia,  
Czego nie czynić, co godne przygany,  
Jak nadużycie siły, jaką daje  
Liczebność, zmowa, bogactwo i władza,  
Na których się uczciwość nie zasadza,  
A nieuczciwość zato zawsze staje.

Chcecie ojczyzny? Jeśliście jej głodni  
Dla siebie, — wszystkim cóż z waszej sytości?  
Jeśli dla wszystkich, — o waszej szczerości  
Powie sumienie, co blaskiem pochodni  
Przez samolubne prowadzi ciemności,  
I tym, co żywią je w sobie, udziela  
Godność człowieka, cześć obywatela.

Dziczy zostawcie siłę, kły i szpony  
Ukryte w pochwach praw, ustaw, ukazów.  
Kto godzi w ludzki byt, nieprzedawniony  
W prawach do życia, zapomocą razów  
Mających ścigać przestępstwo i zbrodnię,  
Ten traci prawo sam skarżyć powodnie,  
Przed trybunałem ludzkiego sumienia,  
Gwałt, co mu zdepcze prawo do istnienia.



## LIST XI.

---

Mazgajstwo nas zgubi. Życie — to walka. Prawo — to forma siły. Ale trzeba światła, aby prawo widziało, gdzie godzić. Hasło uczciwości — bezsilne. Żyd go nie rozumie, a gdyby obłudnie pojechał się z nami, to nas skazi. Od skażenia naród bronić się powinien. Ku temu prawo, które zresztą jest stosowaną uczciwością, daje podstawę i narzędzie; gdy uczciwość w ogóle jest ideałem wymarzonej zdrowotności moralnej.

---

Ha! jeśli trzeba zgodzić się na nasze  
Wieczne mazgajstwo, to skończona sprawa!  
Więc komu wola, niech rękaw zakasze  
I w narodowym ciele niech wykrawa,  
Pasy na miarę, swym potrzebom gwoli;  
My bardzo krzyczeć będziemy, że boli,  
Lecz głosem cieląt, — a to dla powodu,  
Że nie z wilczego pochodzimy rodu.  
Niech więc niesyte szarpią pasorzyty  
Wszelki dorobek pracy pospolitej,  
Niechaj nam żywcem rwą pierze ze skóry;  
My, jak wrzaskliwe przed zarznięciem kury,  
Bić będziemy w skrzydeł oskubanych strzępy, —  
A to z powodu, że myśmy nie sępy.  
A więc roślinni, nieodporni, bierni,  
Użyci jako podścielisko czerni,  
Co nas zaleje i zniszczy rabunkiem,



Gdy się staniemy kopalnym gatunkiem, —  
Po wiekach, badacz epoki minionej,  
Z warstwy społecznej nam, po jej przekroju  
Wniesie, że niegdyś nadwiślańskie strony  
Zamieszkiwały jakieś autochtony,  
Niepozbawione pewnego rozwoju,  
Lecz brak odpornych cech w niesprawnym zlepie,  
Jak kłów i szponów, zanikłych w zastoju,  
— Co na kopalnym czyta się czerepie, —  
Sprowadził zanik żywotności w szczepie,  
Jak tego w innych postaciach i wiekach  
Przykład na inkach mamy i aztekach.

Taki bo koniec zwykle mają ludy  
Rozmiękle w formach nieobronnych bytu,  
W hasłach, co nigdzie nie mają popytu,  
Jeno są maską leniwej obłudy;  
Gdyż życie walką jest na kły i szpony:  
Kto nie chce zjadać, musi być zjedzony.  
Cywilizacya?... ta pierwotne gwałty  
Ujmuje tylko w mniej surowe kształty  
I ludzi w sztuce ludożerczej ćwiczy  
Wedle najnowszych w nauce zdobyczy.  
Kto na tę prawdę powieki zamruży,  
Albo żyć nie chce, albo siebie durzy;  
Z tym próżno gadać, bo dłońmi własnymi  
Za życia pisze nagrobek dla siebie:  
„Wieczny spoczynek daj mi Panie w niebie,  
„Bo mi się nie chce borykać na ziemi...”  
Tej prawdy gołej nie obwinie żadna

Z dziejowej szatni dobyta bawełna,  
Choćby mądrości, a nie molów pełna;  
Ta prawda brzydka, gorzka, lecz wszechwładna,  
Dzwoni wiekowych godzinników biciem:  
„Kto walczyć nie chce, niech żegna się z życiem!  
„Zginał, kto utknął w dziejowym pochodzie  
„Na napotkanej śród drogi przeszkodzie!“

A żydzi właśnie są przeszkodą, która  
Legła nam wpoprzek i rozwój zawala.  
To nie jest kamień, co bodzie piechura,  
Nie pień, dół, góra, które się okala,  
Ale potęga świadoma, zamknięta,  
Nieprzenikniona! Jak olbrzymia bryła,  
Co się w łożysko wód biejących wryła  
I, gdy nań fala gniewy swe rozpęta,  
Odbiera milcząc, po nieczulej skroni,  
Niby głaskanie, ciosy gniewnej toni;  
Tak ta potęga żelaznymi boki  
Łamie pędzące narodów potoki:  
Talmudem znosi prawodawcze księgi,  
Kahały swymi władze w szachu trzyma,  
W nieugiętego zmienia się olbrzyma  
Mocą chejrymu i społeczne sprzęgi  
Sprzysiężną siłą rwie jak pajęczynę,  
W chederach ćwiczy na modłę prastarą  
Tłumy spiskowców, fanatycznych wiarą,  
Karnych, gotowych świat puścić w perzynę,  
Aby się stało to, co jest ich celem.  
Ale najwyższe podziwienie budzi

Ta sztuka żydów, że ktokolwiek z ludzi,  
Czy przyjacielem, czy nieprzyjacielem  
O czujne ich ocierał się obozy,  
Nigdy nie odgadł ich warownej grozy,  
Podziemnych robót i zbrojnych zapasów;  
Że my, nietylko iż od tylu czasów,  
Odkąd się roi wśród nas ich gromada,  
Ich obyczajów nie znamy, ni mowy,  
Ale zjedzeni żywcem do połowy  
Jeszcze nie wiemy, że to żyd nas zjada!  
Tak wampir, senne upatrzywszy zwierzę,  
Ostrożnie ciemnem skrzydłem je otula,  
Głaszcze tętnicę, odrętwia, znieczula,  
Aż z pod głaskania ciało wyrzy świeże,  
Aż się do źródła ciepłej krwi dogłaszcze;  
Wtedy bezpiecznie zanurza weń paszczę  
I ssie ją potąd, dopóki nabrzmiały  
Ciężkim nie pierzchnie lotem. Przebudzona  
Ofiara czuje, w półwiedzy omdlałej,  
Ranę, krew ściekłą, śmiertelne znamiona,  
Lecz, nie odgadłszy sprawcy śmierci, kona.

I tak my, zdawna odrętwione ciało  
Z krwią wytoczoną i duszą omdlałą,  
Śpimy!... Maluczko, a będzie po czasie...  
Zbudźmy się, póki jest jeszcze ratunek,  
Póki sił resztkę niewyssanych ma się;  
Niech nas otrzeźwi zimny obrachunek  
Chwil zmarnowanych i pracy straconej,  
A może zbudzi się i zmysł obrony



I znajdziem w trosce o byt zaszczytniejszy,  
Energie czynu, ażeby na szalę  
Jutrzejszych losów wysilek dzisiejszy  
Cisnąć i ważyć w miarę sił, lecz stale.

Siła wam wstrętna? Podejrzane prawo?  
Ależ porządek stoi tylko siłą!  
Zgoda: dekretem, kodeksem, ustawą,  
Zowiemy formę mniej lub więcej miłą  
Rękawic pięści; lecz, by trzymać w kupie  
Jednostki bierne, niesforne, lub głupie,  
Pięści potrzeba. W społecznym rozwoju  
Najgorsze prawa lepsze od rozstroju,  
W którym społeczność oporu nie stawia  
Rozpanoszonym czynnikom bezprawia.

Lecz prawa ślepym są tylko orężem;  
Chybia, dzwignięte i silnem ramieniem  
Tych, co źle mierzą. Przeto z powodzeniem  
My pasorzytnych szkodników dosiężem  
Jedynie godząc w ich ciemne warownie  
Grotami światła, skupiając promienie  
Na ich spiskowej strategii pracownie,  
I jasnym rzutem przez zatechłe cienie  
Krok w krok podstępne śledząc ich obroty,  
Tropiąc, jak zwierza, między leśne chaszczę;  
Gdyż nocnym łupem żyjące istoty,  
Jak tylko dzienny promień je pogłaszcze,  
Pierzchają trwożnie, pozbawione mocy,  
Bo swojej broni najstraszniejszej — nocy.

A gdy przed oczy społeczeństwa staną  
W jaskrawem świetle żydowskie podziemia,  
Gdzie kabalistów mądrych akademja  
Trzyma wyłączność żydów niezachwiana  
Pośród narodów, samorząd ich sprawia,  
Łączy rozsiane po świecie współniki  
W ustrój szydzący z swarnej polityki  
Ludów i z granic, które miecz rozstawia;  
Gdy w pełnym blasku wyjdą rozkładniki  
Obyczajowe z głębi tych podziemi,  
Zatruwające ropy moralnemi  
Stateczny rozwój narodów; gdy w końcu  
Ustawy wszelkie ukażą się w słońcu  
Jak płoty, kędy między żerdzią rzadką  
Żyd tam i nazad prześlizga się gładko;  
Wtenczas napewno czujna praw żrenica,  
— Śledząca pilnie to, co się przemycą,  
Dbała o trzode, gdy w sąsiedztwie pomór,  
Sroga bakcyłom wśród kadzicznych komór,  
Ostra na myśli w książkach zaraźliwe,  
Na niemoralność i nieład ulicy, —  
Dojrzy, iż także społeczeństwo żywe  
Wartoby bronić od judzkiej gruźlicy;  
A społeczeństwo, — że przez trzęsawiska  
Odkryte, trzeba kanały i saki  
Przerznąć, bić drogi, znaczyć oparzyska,  
I ręką silną rozpostrzeć — nie mrzonki.

Nie, moraliści czuli, wasze hasła  
Ludzkie, uczciwe, święte, są daremne!

To egzorcyzmy, których moc wygasła.  
Próżno pójdziecie między głuchociemne  
Śpiewać o barwach im niezrozumiałych.  
Prócz obowiązków wyznaniowych, stałych,  
Wyssanych z mlekiem, wpojonych od dziecka,  
Żyd innych zasad nie zna. Nieuczciwość  
Dlań nie istnieje; jest to tylko stecka  
W lesie praw, którą spryt, czujność, ruchliwość.  
Chytrość, ubiega swe spółzawodniki.  
Uczciwość dlań zaś, na kształt elektryki,  
Jest to pierwiastek, co wyzyskać da się,  
Lecz co zacząć? to stanowi tajemnicę;  
Cenić ją będzie, jak w baraniej rasie  
Stan ducha łatwo znoszący nożyce;  
Lecz nie potrafi schylić przed nią czoła,  
Bo w jej pierwiastku nie rozumie zgoła  
Sprawdzianu cech moralnej wyższej miary;  
Bo w żydowskiego pancerzu sumienia  
Sumienie ludzkie nie znalazło szpary,  
Żeby się wśliznąć i swego promienia  
Prątkiem nawiązać choćby jedno oko  
Łączności z siecią człowieczą szeroką.  
Więc jak, czem, kędy oddziaływać chcecie  
Na to sumienie, podobne komecie,  
Co skroś naszego układu przelata  
Na prawach innych i drogi sprzecznemi?  
Dopóki żydzi bryły swego świata  
Nie wtoczą na nasz szlak dążeń na ziemi;  
Dopóki z nimi, sądem jednej miary,  
Czynów i rzeczy mierzyć nie zdołamy,



I ważyć tymi samymi ciężary  
I zło i dobro na szali tej samej;  
Dopóki, słowem, żyd nietylko będzie  
Żydem, lecz także człowiekiem; dopóki  
Hasła wszechludzkie, zrozumiałe wszędzie,  
Nie wesprą bożnic sklepiennymi łuki, —  
Póty się zgodnie te szczepy nie zbiorą,  
Co dziś się dzielą pod Krzyżem i Torą.  
— Czy to nastąpi? Nie wierzę; bo życie  
Świadczy faktami zdawna i niezbiecie,  
Że jeśli żyd wyłączny, niespołeczny,  
Jest złem istotnem, to żyd, co udaje,  
Zgodę na naszą myśl i obyczaje,  
Stokroć jest bardziej zły i niebezpieczny;  
Pod maską bowiem pojednania włazi  
Do wszystkich dziedzin rodzimej roboty  
I żydowskością swą niezmytą kazi  
Godność zawodów, podaniowe cnoty  
Stosunków, wartość słowa i imienia;  
Wszczepia zarazek swego bezsumienia  
W duszę zbiorową, gdzie zgnilizna chyża  
Odtąd moralny poziom wciąż obniża.  
Jeśli więc prawda, że chętnie żyd słucha  
Dziś naszych haseł, módł naszego ducha, —  
Bacność! on myśli nasz stempel podrobić  
I rzucić na świat hurt nędznej tandety  
Pod kłamstwem naszej dobrej firmy!

Rety!

Zanim ten geszeft zdoła przysposobić  
Ostatnie nasze bankructwo duchowe

I gospodarcze, podnieśmy w czas głowę.  
Od ostatniego brońmy się zaboru  
Kłami i szpony najnowsze wzoru;  
Otoczmy pracę naszą i dobytek  
Zwartym, wyłącznym, karnym czworobokiem;  
A jednocześnie śledźmy krok za krokiem  
Skręty spiskowych skrzyżowanych nitek,  
Ciemnych podkopów i nór kretowiska;  
Niech czujność nasza blask wymowny ciska  
Na każdy postęp i zamach żydowski,  
Na krzywe drogi wyzysku i zmoxy:  
Przed publicznymi krzyczącymi wnioski  
Najopieszalsze prawo z letargowej  
Wstać musi drzemki i pełnić swą rolę,  
Przeciwspołeczną ścigając swawolę.

Prawo wam wstrętne z powodu nadużyć?  
Uczciwy czuwa, by go nie krzywiono.  
A wreszcie prawo jest tylko obroną  
Tej uczciwości, której chcecie służyć.  
Uczciwy może przestać na sumieniu,  
Lecz nieuczciwy także prawo rości.  
A któż stanowi o rozgraniczeniu  
Cech uczciwości od nieuczciwości?  
Prawo! — co mówi nieuczciwym: „To są  
„Warunki stałe, na jakich was zniosą  
„Śród siebie zdrowe żywioły społeczne.“  
Więc w prawie jest podstawa i narzędzie,  
Czyli pierwiastki działania konieczne  
Dla uczciwości — na praktycznej grzędzie.

A zaś uczciwość idealna wasza  
Na czym się oprze? Jakie urządzenia  
Rozsadnikami będą jej nasienia,  
Garścią co ziarno po życiu rozprasza?  
Bez tych urządzeń niema dlań podstawy.  
I ona zresztą narzędziem ni bronią  
Nie jest, pojęta, jak ideał mgławcy  
Rozkwitu sumień. Marzyciele gonia  
Za nią oddawna, tak jak zdrowotnicy  
Za zdrowotnością, którą nas zasłonia  
Od gruźlic, zaraz i podobnych rzeczy;  
Lecz jeśli wprzód nie znajdą surowicy,  
Co nam do jutra życie zabezpieczy,  
To nim zdrowotność wśród nas się rozgości,  
Zaraza dawno pokręci nam kości.

Stan uczciwości powszechnej i zgody,  
Jak powszechnego pokoju, to mrzonki,  
Dopóki między szczepy i narody  
Są nienawiści dziejowej nasiąki  
I sprawy sporne, więc walka, w istocie,  
Albo w napięciu. Walka, to wybiegi,  
Sidła, przebiegłość, oszukaństwo, szpiegi,  
Podejście z tyłu, mórđ śpiących w namiocie...  
Cóż tam uczciwość ma do powiedzenia?  
Uczciwość względna między jednostkami,  
To zawieszenie broni, dla walczenia  
Z zyskiem gdzieindziej, wspólnymi siłami.  
A więc w obrębie rodziny lub stanu,  
Stronnictwa, nawet i szajki zbójckiej,



Względna uczciwość miewa swe zapiecki;  
Lecz niedostępne są, nawet jej mianu,  
Stosunki stanów, stronnictw i narodów,  
Dla których walka, to sama treść bytu.  
I nic dziwnego, że dla tych powodów  
Względna uczciwość nie jest bez kredytu  
Między żydami: ona jest umową  
Warunkującą ich spójnię szczepową  
Wewnątrz, dla walki nazewnątrz plemiennej.  
Ta ich uczciwość, to obrót wojenny.  
Ale, w znaczeniu cnoty, jej nie znają,  
Uczciwość-cnota, to ideał arjów —  
I słabość. Przez nią schodzili na parjów,  
Gdy się ścierali z wolną od niej zgrają,  
Aż ich nauczył czas i doświadczenie  
Nie rzucać pereł, gdzie trzeba kamienie.  
Uczciwość-cnota zмага w baśni naszej  
Kłamstwo, przewrotność, siłę, czarnoksiężstwo,  
Wszystko, co właśnie odnosi zwycięstwo  
W podaniach żydów. Tu brat, miską kaszy  
Głód wyzyskując, brata z praw odziera;  
Tu przez oszustwo mądry syn zabiera  
Dziedzictwo, myląc ojcowską ślepotę;  
Tu fałszem słowa, nadużyciem wiary,  
Nieprzyjacielską naiwną hołotę  
Chwyta się, łupi, rznie; i tu ofiary  
Z łupów Bóg - współnik bierze słusznym działem  
I przyjemnymi poi się ich dymy...  
Oto moralność, na jakiej kształcimy  
Myśl naszych dzieci! takim ideałem

Wiedziemy pierwsze ich kroki duchowe!

Gdzież grunt na cnotę? Choćby na umowę!...

Aby określić ogólny stosunek  
Żydowski do nas, przyjrzeć się wystarczy  
Dwóm właściwościom żydów: gospodarcze,  
Co ku nam zwraca ich, jako gatunek  
W walce świadomej przeciw gatunkowi;  
Potem moralnej, co wyziew stanowi  
Trujący zdrowie naszego rozwoju.  
Uczciwość sama, wobec pierwszej cechy,  
Grozi nam wieczną niewolą, gdzie w znoju,  
Bez tchu, nadziei, będziemy się w miechy  
Pocić żydowskie, aż z dna uczciwości  
Wyjście ujrzymy — w gwałcie nieuczciwym.  
Zaś wobec drugiej żydów właściwości,  
Moralność nasza jest kwiatem wrażliwym,  
I gdy trucizna żydowskiego tchnienia,  
Zszedłszy po płatkach, głąb rodzajną rdzenia  
Przejmie i skazi — nic nie wstrzyma gnicia,  
I rozłożymy się w bagnisko życia,  
Godne się złączyć z morzem błota Wschodu,  
Gdzie gniją ludzkie od wieków gromady  
Niezdolne wznieść się do szczybla narodu.  
Ojczyzny, prawnego - społecznej zasady,  
Z teokratyczno - szczepowego stanu  
Pierwotnej hordy. — Wnioski biją w oczy:  
Walkę — żyd dawno z nami bez nas toczy,  
On sam nas zmusza bronić swego łanu.  
A z uczciwością, — bądźmy jak narody

Pewne, że w starciach wojennej przygody  
Sam Bóg ich sprawę zasłoni jak swoją;  
Co nie przeszkadza, że się dobrze zbroją,  
By pomódz Bogu silnymi odwody.

Nakoniec spójrzmy na objaw ciekawy  
Umysłowości szczepowej hebrajów,  
W stosunku jej do naszych obyczajów.  
Żydom ojczysto-narodowe sprawy  
I osobistość państwowa są obce,  
I dla nich wojna o graniczne kopce,  
O niepodległość, to głupstwo; albowiem  
Świat dla nich jednym jest bez różnic mrowiem,  
Na to, by oni mieli zkąd brać łupy.  
Lecz aby durzyć narodowe kupy,  
Między którymi koczują taborem,  
I aby ubrać porządnym pozorem  
Swoją szczepowość, — ich faryzeusze  
Wzdymają cechę swej bezojczystości  
Do ideału kłamnego ludzkości;  
Wstręt wojny, kiedy potrzeba mieć duszę  
Zdolną poświęcić majątek i życie,  
Mienia pogardą gwałtu i przemocy;  
A zaś swój wyzysk ludzi, nadużycie  
Ufności, wiary, prostoty, niemocy,  
Zwą panowaniem myśli i zwycięstwem  
Intelligencji... Obłuda z błazeństwem!...  
Inteligencja ich to wyćwiczenie  
Jednej komórki tylko umysłowej  
W stronę wyzysku, przez wyrób wiekowy;



To jest przebiegłość tylko, nieskończenie  
Doskonalona, i w niej doszli szczytu.  
Że im zaś brak intelligencji prostej,  
Dowodzi fakt, że nadużyciem sprytu  
I przebiegłości budowali mosty  
Dla ludzkich gniewów, niecierpliwac one  
Głupio i jakby umyślnie dopóty,  
Aż w gwałt i zemstę pękły przesilone.

Jadu nie wyjąć ze strzały zatrutej.  
Szaleństwo tylko przed nią pierś rozpostrze;  
Rozum przy ręce druzgoce jej ostrze.



## LIST XII.

Czyż jesteśmy od żydów o wiele wyżsi moralnie i uczciwsi?  
Żydzi urządzili swój samorząd i dobroczynność, a my stworzyliśmy  
nierząd i chłopa. W stosunku do zbiorowości żydzi są pierwiastkiem  
samolubnym na równi z innymi stanami. Sprawa żydowska dotąd nie  
postawiona. Oprzeć ją należy nie na prawie, które nie jest przejednącą,  
lecz na umoralnieniu społecznem, począwszy od rodziny. Żydzi, to  
tylko cząstka zagadki społeczno - narodowej. Rozwiązanie leży  
w rozwinięciu sumienia i ideału narodowej wspólności.

Jak na lud, który z górą pół tuzina  
Wieków bez przerwy podlega zarazie,  
Społecznym jadom i duchowej skazie,  
Pod wampirami drżemiąc się ugina  
I skróś toczony jest przez pasorzyty,  
To mamy jeszcze wygląd przyzwoity.  
Przecie mogliśmy polityczne cięcia  
Przetrwać, odrodzić się po nich duchowo  
I o swą istność walczyć narodową,  
Myląc morderców naszych przedsięwzięcia.  
Więc nas nie zaraz żyd złoży na mary;  
A nim znów palniem głupstwo, co nas zarznie  
Prędzej niż żydzi, krzyżaki i cary,  
Jeszcze jest czas namyślić się poważnie.

Tak zbadaliśmy żydów szkłem rozbioru,  
Że chyba niebrak czarnej kreski żadnej

W ich podobiznie. Więc mamy dokładny  
Obraz, lecz tylko jednej strony sporu.  
A druga strona — my — jak się przedstawia?  
Jakaż jej wartość? Miarę swej wartości  
Moralnej wszelka zbiorowość objawia  
Stopą sumienia. W naszej zbiorowości  
Jakaż to stopa? — Możliwość władztwa butne,  
Pod kłamstwem dobra ojczyzny, spełniło  
Największe zbrodnie, jakie można było  
Przeciw ojczyźnie spełnić. Na pokutne  
Barki czyż wzięło ciężar odkupienia,  
Stając na czele pracy ratunkowej?  
Oto bezprawia dawne i narowy  
Na prawowitość zyskowną zamienia  
I przed wrogimi swej ojczyźnie trony  
Czołobitnością powiększa uchybę  
Dla podeptanej ojczyściej korony.  
— Szlachta z ojczyzny, jako z bochna skibę,  
Kroiła pakta, przywileje cięła  
I z człowieczeństwa w dzicz chłopa zepchnęła;  
A targowała się o grosz daniny,  
Dbała o swoją rzecz, nie pospolitą.  
Dziś wyprzedaje nasze ukraiń;  
A gardząc siłą, z głębi swojskich wzbita,  
— Co, jak zbudzony w baśni rycerz owy,  
Wiedzie na pomoc księżniczce zakłętej  
Obywatelski zastęp milionowy, —  
Szlachta, by bronić kastowości szczęty,  
Przyszłość nieswoją i swoją rozdziera  
Tańcząc służalczo przed czapką Gesslera.



— Chłop jest tem dziś, czem wczoraj go zrobiło,  
Dzikiem, moralnie opuszczonem dzieckiem.  
Ojczyznę zmieszał z widziadłem szlacheckiem  
I wrogom naszym służył ślełą siłą.  
I dziś, na głosy nienawiści, gotów  
Wybuchnąć gwałtem bezpłodnym żywiołu, —  
Nieświadom mocy cichych wód, co zdołu  
Zmuszają młyńskie koła do obrotów.  
— Ci, co wrzegają najemnicze stada  
Do obracania swych kół dobrobytu  
Na mocy praw podaży i popytu,  
Sądzą, że cała moralność się składa  
Z nieokrojonej wypłaty za najem;  
Ze stanowiska rozporządzicieli  
Życia małuczkich, przed Bogiem lub krajem  
Nikt ich o sprawę zwać się nie ośmieli,  
Choćby, pod musem życia, ci nędzarze  
Stracili ludzkie uczucia i twarze,  
Zchodząc do stanu zbydlęciałej tłuszczy.  
Lecz gdy do mózgu tych bydląt się wkradnie,  
Brzask świadomości i drzemiącą na dnie  
Ich ludzkość zbudzi, do buntu poduszczy, —  
Stronnicy prawa i porządku krzyczą  
Na przewrót, rozstrój, zanik moralności,  
Zasad religji, na szarpany dziczą  
Rozwój tak pięknie kwitnącej ludzkości!...  
I nie uwierzą, że społeczna sprawa  
Wstaje z rozdźwięku sumienia i prawa.  
— Pełnym wyrazem takiego rozdźwięku  
Są robotnicy. W swej głębi sumienia

Słyszają: — „Ni domu, ni ziemi, ni mienia,  
„Ani nadziei, nic nie masz w swych ręku,  
„Prócz ściągien, których codzienne upory  
„Zdobyć ci muszą kęs chleba, kąs nory...  
„I mniej szczęśliwyś, niż było robocze:  
„W braku najęcia nikt się nie kłopotze  
„Ni o twój obrok, ni leżę obory...  
„Niesprawiedliwość wielka ci się dzieje,  
„Boś także człowiek, masz do życia prawo“.  
I człowiek ten, którego przywileje.  
Interes, ziemia uprawiana krwawo,  
Ni żaden węzeł społecznej wspólności,  
Nie wiążą z krajem, narodem, stanami;  
Którego żadna poszlaka nie mami,  
Że znajdzie posłuch dla praw, które rości;  
Parja w swym kraju, — on oparcie widzi  
W potędze parjów międzynarodowej,  
Dla tychże przyczyn i celów, co żydzi.  
I on ojczyzny chce, lecz w formie nowej,  
Z miejscem dla siebie; obojętny na to  
Że jego środki działań się rozliczą  
Zyskiem dla obcych, a dla kraju stratą,  
Eyle on wyszedł wkońcu ze zdobyczą.  
On chce ojczyzny dla swego urostu,  
Tak jak chłop, szlachcic, lub magnat poprostu;  
Sądzi, że skoro społeczeństwu daje  
Swych ściągien pracę i pot swego czoła,  
Wszystko, co jego stan dać dzisiaj zdoła,  
To w zamian za to on sobie przyznaje,  
Ponad chleb skromny, zdobywany krwawo,

Prawo przystępu do publicznej rzeczy,  
Prawo do troski społecznej i pieczy.  
Na to społeczność: — „Istniejące prawo  
„Twym uroszczeniom żadość nie uczyni,  
„Gdyż one idą wbrew tym, które inni  
„Dzierżą z rąk prawa; prawo je osłania,  
„Bo uświęciwszy, nie może naruszyć.  
„Ze względów prawnych, więc twoje żądania  
„Niesłuszne, choćbyś i mógł sobie tuszyć,  
„Że słuszność ich, z innego stanowiska,  
„Uzasadnienie sto razy uzyska“.  
Więc cóż robotnik?.. Gdy wie, że ojczyzna,  
Ni społeczeństwo środków mu nie przyzna  
Ku rozwinięciu jego człowieczeństwa,  
To drwi z ojczyzny i ze społeczeństwa,  
Gotów do przeciwspołecznej roboty  
Nieść gwałt i wszystkie pochodne zeń cnoty.

Ogólną cechą tych stanów społecznych  
Może być wszystko, oprócz uczciwości.  
A jeśli w dziejach naszej zbiorowości  
Są karty piękne, godne wspomnień wiecznych,  
To wypisała je garstka uczciwych  
Wyszła z tych stanów mimo nich, ponad nie,  
Jakby dlatego, aby Bóg mógł snadnie  
Oszczędzić naród dla tych sprawiedliwych:  
Albowiem oni dorobek duchowy  
Składali w skarbiec duszy narodowej,  
Iżby zbiorowość, gdy blask świadomości  
Ją zbudzi, widząc te święte klejnoty,



Mogła w szacunku dla swojej przeszłości  
Znaleść szacunek dla własnej istoty,  
I w nim zaczerpnąć uczucie, co karcą  
To, co poniża, a czci to, co wznosi.  
Bez tych uczciwych cóż jesteśmy warci?  
W nich jednych błyska świadomość, co głosi  
Istnienie naszej narodowej jaźni.  
Bez nich, jesteśmy samolubni błażni:  
Jeden drugiemu wspólny skarb wydziera,  
By się poświęcić dlań, jak szczur dla sera.  
A więc dlaczego, w ogólnej niezgodzie  
O skarb wspólnoty i w ogólnej szkodzie  
Wspólnego dobra, większa ma być wina  
Żydowska, niżli grzechy stanów innych?  
Nie ten, kto nie wie, lecz kto zapomina  
O wspólnem dobru jest największym z winnych.  
A o wspólności rzeczy pospolitej  
Kto krzawił wiedzę wśród izraelity?  
Otóż, pod względem stopnia uczciwości,  
Żyd nas o tyle przynajmniej wyprzedza,  
O ile mniej go sumienie i wiedza  
Zobowiązują względem zbiorowości  
I jej składników. Trudno to przed sobą  
Wyznać, nie z braku woli, lecz sumienia,  
Nawyku prawdy. Dotknięci chorobą  
Sobkownstwa, które nam wszystko ocenia  
Własną korzyścią, i jedni i drudzy  
Nie wiemy, że się słusznie rzeczy sądzi  
Ze stanowiska jeno krzywdy cudzej.

Ztąd również nasze społeczeństwo błądzi,  
Gdy mniema, ważąc tylko własne względy,  
Że żyd społecznych zalet nie posiada.  
A wszak krzyczycie, iż żydzi są wszędy  
Karnym zastępem! Ich samorząd włada  
Istotnie taką powagą, tak świętą,  
Że co rozstrzygnie, jest rzeczą zamkniętą;  
I my nie znamy prawie spornej sprawy  
Żydów, wniesionej przed obce im ławy.  
Zdawna żyd każdy umie swoje księgi  
Czytać i modlić się na nich. Bożnice,  
Jak osie, łączą zbiorowe okręgi,  
Które gromadzą opatrne skarbnice,  
Tak, że na całym świecie nie zobaczy  
Żyda o kiju i torbie żebraczej.  
Przepraszam, w Polsce okaz ten widziałem.  
Zmysł oszczędności i stowarzyszenia  
Wreszcie... To wszystko jest świadectwem stałem  
Ich cnót społecznych. — A my? Do widzenia  
Ze społecznego cóż wyjmiemy snopa?  
Oto onegdaj stworzyliśmy chłopą,  
A dziś, gdy z roli nasz warsztat pomyka  
Ku przemysłowi, tworzym robotnika.  
Że taka sama mogła być Europa,  
To cnót nie mnoży, wad nam nie naprawia.

Tak druga strona sporu się przedstawia.  
Gdyby nie chińskie o sobie mniemanie  
Jednych i drugich, nie wzgarda oparta  
O zabobonnie strzeżone podanie,

To obie strony sporu niespodzianie  
Przejrzałyby, że jedna drugiej warta,  
Że tylko razem potrafią dodatnio  
Radzić nad swego położenia matnią.

Matnią, przedmiotem nieporozumienia,  
Jest rozwój nasz społeczno-narodowy.  
Żydzi stanowią tutaj bez wątpienia  
Czynnik ujemny, ale jednakowy  
Z innymi stany, co się wkoło osi  
Wyłącznych swoich kręcą interesów.  
Lecz gdy spór stanów dotarł szkodnych kresów  
I sprawa przed sąd ogółu się wnosi,  
Aby ją naród zbadał zasadniczo:  
Gdy przeto mamy, jako przedmiot troski,  
Sprawę szlachecką, chłopską, robotniczą, —  
To w tem znaczeniu dziś sprawy żydowskiej,  
Rzec można, niema. Ona nie stanowi  
Przedmiotu badań, rozbiorów, szukania  
Wzorów możliwych do jej rozwiązania,  
Praktycznych środków i dróg ku celowi,  
Zbiorowych prób, urządzeń, prac, zachodów.  
Dotąd nikt palcem nie ruszył w tej sprawie  
Dla przełamania jej najpierwszych lodów.  
Nikt nie śmiał sięgnąć w to grzązkie trzęsawie,  
Gdzie, zaczepiając swymi korzeniami  
Wszystkie zagadki życia, tkwią pytania  
Mącające czystość naszego podania,  
Spokój przesądów, trzęsące słupami  
Starych porządków i pojęć słuszności..



I woleliśmy, w swej jednomyslności  
Zbyt nieprzezornej i, niestety, rzadkiej,  
Nie ruszać bardzo zgmatwanej zagadki,  
Nie mając na to sił w sercu, ni głowie.  
Żydowska sprawa więc dotąd nietknięta.  
Bo w dobrej wierze nikt chyba nie powie,  
Że wykrzykując: „hajże na żydzięta!”  
Czy na bądkogo, cośkolwiek się bada.  
Lecz dziś się gwałtem narzucają wnioski,  
Że jeśli sprawy nie było żydowskiej,  
To ją stanowczo otworzyć wypada.  
— A więc otwórzmy!...

I tu jest rozdroże:

Wy czcicie prawo silniejszych, my — boże;  
Chcecie znieść żydów, my — unarodowić;  
Wy chcecie naród szczuć, a my uzdrowić;  
Wy chcecie światła ze śledczą zapalką  
W jednej, a z prawną w drugiej ręce pałą;  
My chcemy światłem wspólność ludzką wieścić  
I w miejscu prawa, sumienie umieścić.  
Gdy wasze światło, policyjne, śledcze,  
Zimne jak topór, ma zdradzać i burzyć  
To, czego skośnym promieniem dociecze,  
Inny byt niszczyć, by waszemu służyć, —  
My pożądamy, by ciepłotą słońca  
Światło przenikło w głusze i pomroki  
Życia, by jego moc uzdrawiająca  
Suszyła bagna, miękczyła opoki.  
Wy chcecie kształcić w naszej społeczności  
Zmysł oskarżenia, podejrzeń, podsłuchu,

Donosicielstwa, mściwej gorliwości,  
Aby kij prawa nie ustawał w ruchu.  
Jakiżby naród urosł w takiej szkole?  
Zbudzona w głębi ludzkiej chuć zwierzęca  
Widząc, że prawo nie dosyć się znęca  
I że marudzi, wnetby wyszła w pole,  
Aby mu pomódz rzezią i pożogą.  
My — chcemy prostą i szeroką drogą  
Iść jak brat starsza, z troskliwością serca,  
Ku braci mniejszej; nie jak przedsiębiorca  
Obłudny, gwoli swej własnej skarbnicy,  
Lecz, jak uczciwej sprawy posłannicy,  
Ku szlachetniejszej wskazać szlak przyszłości  
Światłem sumienia, ciepłem wzajemności.  
Wy chcecie prawnie bić, my — żyć uczciwie.  
Dla was podstawą życia zbiorowego  
Są prawa, które zbiorowości strzegą,  
By nowe życie na jej starej niwie  
Praw nie rościło; a to was nie biedzi,  
Że przez to prawną zbiorowość czynicie  
Ustrojem chińskim, pojmującym życie  
W niezmienniej form i przywilejów śniedzi.  
Dla nas, przeciwnie, życie jest podstawą  
Wszelkiego prawa, z życia płynie prawo,  
I w zbiorowości, tak wielkiej, jak małej,  
Życie jest prawem najpierwszem, i na nie  
Nikt prawomocnej broni nie dostanie  
Z rąk żadnej kutej dowolnie uchwały.  
W stanie dzikości, w kolebce człowieczej,  
Byt, siła, prawo, — nazwy jednej rzeczy.

Spółeczność — to już stan ograniczenia  
Siły przez prawo życia, stan sumienia,  
W którym uczciwość harmonję swą niesie  
Między stosunki różnych spółeczności.  
— Mówicie: „prawo, to stróż uczciwości“ ...  
Lecz w wyjątkowym i ciasnym zakresie!  
Kiedy sumienie daje w ręce gminu  
Sprawdzian powszechny wszelakiego czynu.  
— Według was, prawo wyższe znakomicie,  
Bo może działać praktycznie na życie  
Przez urządzenia. Ależ dla sumienia  
Nie są potrzebne żadne urządzenia,  
Bo to nie zawód płatny, ni narzędzie  
Zwierzchniczej władzy, — to uczciwość czynna,  
Co wszystkie strony życia ma na względzie,  
Co w ludziach mieszka i w tłum iść powinna.

Nie! na zbiorowość żadne prawne środki  
Nie wpłyną nigdy. Prawne kołowrotki,  
Furtki policji i podwoje władzy,  
Do ciała gromad, nie do duszy wiodą.  
Bo dusze gromad, tak jak ludzie nadzy,  
Kiedy je obce spójrzzenia ubodą,  
Wstydliwie kryją się w głębi alkowy,  
I tylko blizki, przyjaciel domowy  
Może, nie płosząc, zejść je bez ubrania.

Tu mimowolnie wspomnienie odsłania  
Obrazy ręką życia nakreślone,  
Których wymowa ludziom dobrej chęci



W świetle niejedną stawia życia stronę.  
Komu nie budzą się czasem w pamięci  
Obrazki sąsiedztw o barwie pstrokatej...  
Pokorny domek, duża kamienica,  
Sklepiak, pracownia, izby niskie, lica  
Zgięte nad pracą... Te rozliczne światy  
Dzieli i łączy podwórko, ulica,  
Kędy się snują stykają i znają  
Mieszkańcy różnych warstw i stanowiska.  
Okna, drzwi, oścież, niczego nie tają  
I widać przez nie, jak tworzą ludziska  
Różnem narzędziem, z różnego żywiołu,  
Swoją chleb codzienny, swój owoc mokołu.  
Powietrze z światłem dobroczynnie ciska  
Pierwiastki życia w ten ścieśniony światek...  
I przed dostępny warsztat rzemieślnika,  
Chrześcijanina czy żyda, pomyka  
Działwa różnego stanu, różnych latek,  
Jak promień słońca, jak powietrza technienie  
Zdrowa, bo jeszcze nieprzesadna, szczerą,  
I z tą ufnością, co dusze otwiera,  
Snując się, zmniejsza dzielące przestrzenie,  
I swą prostotą prostactwo zdobywa...  
Gdybyż rodzice czasem szli za działwą!  
Jakżeby poznać i oswoić łatwo  
Ten świat mokołu, gdzie dusza wrażliwa,  
Acz postać szorstka, miękkaby, jak woski,  
W ciepłe spójrzenia na brzemień jej doli,  
W bliźnim odczuciu wiecznej życia troski...  
Jakże szlachetne posiew dobrej woli

Dałby owoce w tej krainie, ciemnej  
Nie że przed nami zamyka się ona,  
Lecz, że my ślepi na jej byt ujemny. —  
Gdyby tak nasza pycha rozsadzona,  
Głupia warstwowość i myśl samolubna  
Nie zamykały drzwi od swej komnaty  
I nie zrywały związku z tymi światy,  
Z których je dzisiaj straszy zmora zgubna...  
Gdybyż za dziatwą ufna szły rodziny  
Z światłem po światło i z czynem po czyny!...  
— Dzisiaj, z dziecięcych lat, do mnie przylata  
Wspomnienie miłe z kątką tego świata:  
Ten świat żydowski, co dziś się oddziela  
Murem, wzniesionym nie przezeń, a przed nim,  
Nie stronił od nas w ciężkim dniu powszednim  
I rad się zbliżał w święta i wesela.  
Po znajomemu gada się, bywało,  
O zdrowiu, jeśli dziecko chorowało,  
O ciężkich czasach, interesach, pracy...  
I żyd, w dzień świąt rodziny, lub zakonu,  
Składał naszemu rodzimemu gronu  
Odgłos swych uczuć, dań miodu i macy...  
— I czemu nasze nie chcą znać rodziny  
Tej podzielności, siejby serca bożej,  
Co w sercach bliźnich w setny plon się mnoży?  
Czemu na płodne nie zejda niziny  
Z ludzką wspólnością, pamiętając o tem,  
Że z dobrych uczuć dobre wschodzą czyny,  
Że co posieją, naród zbiera potem!

Otóż z każdego naszego podwórka  
Widać, że kluczem społecznym — rodzina,  
Tza asadnicza społeczeństw komórka,  
W której tkwi źródło i pierwsza przyczyna  
Zdrowia i chorób wzrostu i upadku  
Ciał narodowych. W swoim drobnostwiatku  
Ona wyrabia te siły i cechy,  
Które zbiorowy mnożnik potęguje  
W społeczne cnoty, lub śmiertelne grzechy.  
Ona przez cały zlepek narodu snuje  
Te krzyżujące się nerwy i błonki,  
Co wiążą w całość narodowe członki.  
I tu jest nasze państwo, nasza władza,  
Tu nasz grunt własny, gdzie nam nie przeszkadza  
Żadne bezprawie krzewić te zasady,  
Co łączą ludzi w harmonję gromady,  
A których świętość tych jeno w gniew ciska,  
Co muszą stracić tam, gdzie ludzkość zyska.

Tak więc dziś w naszym politycznym stanie,  
Społecznej trosce, narodowej próbie,  
Jedno jest prawo, jedno jest działanie,  
Jedna jest droga, — niemylnie w rachubie,  
Bo niepodległe żadnej samowoli:  
Prawo do życia, sumienie, rodzina.  
Nic nad nie pełniej tego nie zespoli,  
Czego się nasza ludzkość dopomina,  
I to nas tylko wyprowadzić zdoła  
Z niewolniczego podłacego koła.



Naród, co upadł, gdy się na upadek  
Zgodził, — żyć przestał. Już pełne poczucie  
Własnego ja nie zabrzmi w jego nucie,  
W starciu z szeregiem życiowych zagadek;  
Już osobistość własna nie zapłodni  
Jego twórczości; a sztucznie wszczepiona  
Myśl obca wszędzie z nieswych ziem skarlona  
I grunt ich obcym posiewem zwyrodniał.  
— Gdy chce żyć, naród musi mieć wysoki  
Ideał, w który całą duszę składa,  
Gwiazdę, gdzie wszystkie zbiegają się wzroki:  
Wznosząc je — rośnie, zniżając — upada.  
A cóż być może wyższym ideałem  
Ludów i ludzi ponad rozkwit płodny  
Szlachetnym duchem, harmonijnym ciałem,  
W słońcu sumienia i myśli swobodnej?  
Gdy tego tchu bożkiego w sobie świadom,  
Naród nie ginie: może paść omdlały, —  
Znicz boży nie da począć go rozkładom.  
— Ale nie dosyć jest mieć ideały, —  
Cel, powód życia. Pościgiem za niemi  
I walką o ich wcielenie na ziemi  
Dopiero naród świadczy, że zbudzony,  
Że żyje, pełni życiowe zakony,  
I wart jest życia. Tak, walką jest życie,  
Ale na duchy, nie na kły i szpony;  
O ideału, nie żeru zdobycie;  
Nie o pastwiska, — o dziedzinę ducha.  
Gdy takie życie skróś narodu dmucha,  
Gdy idealna walka w nim porusza

Święte energje, to zbiorowa dusza,  
Jak rdzeń mgławicy, błędne wkoło siebie  
Pyłki człowiecze rozgrzewa, i splata  
Z ich serc i myśli, na ludzkości niebie,  
Słońce nowego, świadomego świata.  
— Czy my żyjemy? Dla świadectwa sobie  
I dla żywienia idealnych zniczów  
Trzeba nam walki. Gdy już nie na dobie  
Był miecz Kościuszków, to broń Mickiewiczów  
Broniła naród. Dziś na nic oreże;  
Duchowej walki nam trzeba o życie.  
Dziś bohaterzy, wodze, wielcy męże  
Nasi są ci, co idą na podbicie  
Dusz nowych, sięją świadomość ojczyzny,  
Szerzą granice myśli narodowej,  
W sprzęg bratni nasze splatają okowy,  
I obsiewają ugor ojcowizny  
Tym ideałem, co luźnej gromadzie  
W pierś duszę jedną, wielką, żywą kładzie.  
Tą walką, chociaż prze na nasze grzbiety  
Cywilizacja pięści i tandety,  
My ocalimy naszą pozostałość,  
Spoimy w żywą narodową całość  
Luźne odłamy skołatanej masy;  
A ideału pancerzem objęty  
Duch narodowy przetrwa niepoczęty  
Powrotną dzikość, ludożercze czasy  
I ucisk sroższy bezprawiem, niż pęty.  
Ogniem i mieczem niech inne narody  
Ciosają prawa wedle swej wygody,

Zwiększają swoich obszarów obręby...  
My nie zazdrościmy! One smocze zęby  
Sieją dla siebie; i własne ich płody,  
Prędzej czy później, przeciw nim powstaną.  
Gwałt, choćby wieki bezkarnie mijały,  
Przechodzi grzechem pierworodnym cały  
Przez pokolenia, piętnując ich miano,  
Aż z tych pokoleń jedno nie odpowie,  
Za to, czem grzeszni byli pradiadowie.

Więc, niezależni w sobie a pogodni,  
Krzepmy naszego narodu sprężyny:  
Uczucie jednej ogólnej rodziny,  
I węzeł wspólnej nadziei przewodniej,  
Pośród jaskini międzynarodowej  
Kształćmy w rodzinnej niedostępnej szkole  
Wiarę w ideał przyszłości zbiorowej,  
Cześć wszelkiej pracy, sumienie i — *wolę*.  
Przez trwanie ciężkich lat naszej nauki  
Niech kości nasze po drogach zostaną,  
Lecz niech, ujrawszy ziemię obiecaną,  
Mogą tym kościom błogosławić wnuki.





## LIST XIII.

---

Do innych poronionych prób chcemy dodać apostolstwo względem żydów, gdy ci, niewzruszeni w swej odrębności, wyzywająco się z nas natrzęsają, a mimo swej możliwej wartości obniżają nasz poziom społeczny. Ukrócenie ich jest koniecznością. Ideały, to ogólniki. Społeczeństwami władają tylko hasła wyraźne: zdobyczy, lub obrony.

---

Jeśli, — po czasach nierzędu, publicznej  
Skruchy zapóźnej, politykowania,  
Legjonów, ufnej pieśni romantycznej,  
Próżnych porywów, rąk załamywania,  
Pozytywizmu, pracy organicznej  
I społecznego nam oportunistu, —  
Musi nastąpić czas idealizmu  
I apostolskich ku żydom orędzi,  
To idźmy lepiej między wilcze stada,  
Które głód z mrozem na barany pędzi,  
I głosmy, jako zgodnie żyć wypada  
I jakie zyski przymierze uświęca,  
Gdy wilcy skórę przywdzieją jagnięcą.  
Lub, jeszcze lepiej, pomiędzy namioty  
Pójdźmy, gdy hordy zwyciężkie narodów  
Śród rospasanych rozszalały godów  
Wkoło ofiary nadzianej na groty;  
I wśród dymiących zgliszcz, syconych chuci,  
Mówmy do sumień o sprawiedliwości, —

A głos nasz łącniej ową dzicz nawróci,  
Niżeli zjedna żydów dla ludzkości.  
Od lat tysięcy przecież im wyrocznie  
Przyrzekły władzę nad światem! Tej wiary,  
Z którą najcięższe dźwigali ciężary  
I kaźnie, żadna siła nie napocznie.  
I my napróżnobyśmy się łudzili,  
Że dla nas dźwigni wyrzekną się takiej!  
I kiedy? Dzisiaj, gdy widoczne znaki  
Zwiastują bliskość ich zwycięskiej chwili,  
Przepowiedzianej przez proroków ongi  
I wyglądanej przez wieków przeciągi;  
Gdy straż ich przednia już zdobyła szczyty  
Starego świata; zwarta i zuchwała  
Na wzięte szanice wtacza złote działa,  
Chłoszcząc aryjskie wprężone najmity;  
Wał z worów pełnych, gardzących pociskiem,  
Wznosi, panuje już nad stanowiskiem.  
Już u warownych ogniotrwałych drzwiczek  
Zdobywców, ludy wielomiljonowe  
Dłoń wyciągają, kornie chylą głowę,  
Żebrząc posiłków, błagając pożyczek,  
I wloką w zastaw resztki swego mienia,  
Lub niejednego wolność pokolenia.  
Zza złotych strzelnic, w tajemnym szwargocie  
Zważone, płyną odprawy lub krocie,  
Rozkaz na pokój lub zgoda na wojnę,  
Grosz na kęs chleba, lub szaty przystojne...  
Wzamian, za złoto wszechwładne, wszechkupne, —  
Łupy, co juczne, pociągowe, spławne,

To, co na ziemi płatne i zastawne,  
I to, co w ziemi dosięgłe i żupne,  
I siły ludzkie, pot, mózg i krew, cieką  
Do skrzyń bezdennych godną piekieł rzeką,  
Jakby zadany ziemi proszek złoty  
Sparł jej wnętrzności w ostatnie wymioty.  
— Po tej widowni, współwyznawcze tłumy,  
Ciągące w trop zwyciężkiej straży przedniej,  
Nienasycony wzrok żądzy i dumy  
Toczą... Bo spełnia się czas przepowiedni,  
Bo to zwycięstwo plemiennego dzieła;  
Bo i ci nędzni tych szczęśliwych tropem  
Pójdą szarańczą, co sobą zaściela  
Głębokie rowy, wspina się okopem  
Po własnych trupach, aż dosięgnie szczytów;  
Aż całą czernią oblaźszy przybytek  
Dźwignięty przez nas, ten rój pasorzytów  
Rozszarpie, pośród zajadłych skowytów,  
Nasz gromadzony przez wieki dobytek.

I nam, jakbyśmy jeszcze ich nie znali,  
Śni się, że głosem serc naszych zakłète  
Te ręce, z drżeniem po łup wyciągnięte,  
Cofną się; że ich popędy, ze stali  
Kute wiekowej, stopnieją jak voski,  
Wtenczas, gdy oni już sięgają mety,  
Gdy pomazańcy z ciężkimi kalety  
Tańczą zwyciężko wokrag arki boskiej,  
I gdy niejeden, którego okrasza  
Oblask z najgrubszej blachy szczerozłotej,



Lśni wskazanymi w prorocत्वach przymioty  
Spodziewanego oddawien Mesjasza.

— Ach dajmy pokój, nie krzyczymy na puszczy,  
Na apostołstwo nie rachujmy złudne!

Największe cuda nie będą tak trudne,  
Jak wstęp do uszu fanatycznej tłuszczy.

Serce?... To takie bez zbytu nicestwo!...

Gdy żyd, wszechwładca dziś pieniądzo-gromy,

Na złocie zdartem z chrześcijańskiej Sodomy

Już panjudejskie buduje królestwo,

Zadzierą kark chylony od stuleci,

Zadzierzą węzeł środkowy, ostatni,

W którym skupione szwy olbrzymiej sieci

Ziemię, jak piłkę, zamkną w szczelnej matni.

Słuchajcie, jako grzmia szwargotne krzyki,

Gdy wśród nich dotąd załedwie szeptano:

To przodujące szeregom setniki,

Z głową wyniosłą, mową zadufaną,

Odprawę dają nam hardymi wrzaski,

Z czoła zrzucając resztę starej maski.

Czytajcie, jak ich pióro w twarz nam pryska,

Z zamiarów naszych jak zuchwale szydzi:

„Chcecie nas spolszczyć, naiwni ludziska!

„Nas, cośmy dumni z tego, żeśmy żydzi,

„Dziś, gdy dzierzymy klucze stanowiska!

„Gdy nie możecie przeciw naszej woli

„Krzty chleba kupić, sprzedać szczypty soli!”

— Patrzenie, jak nagle pośród nich zawrzało,

Gdy głos życzący narodowej zgody

Wzruszył kamykiem zamulone wody

Ich fanatyzmu!... Nowość taką śmiała  
Przed prawowierne ciągną komitety,  
Gdzie staje wnet porozumienie czułe,  
Którego wnioski mają tę formułę,  
Zdawna i dobrze znaną nam niestety,  
Że czy się żydzi godzą, czyli swarzą,  
To zawsze nam na hypotekę włożą.

Znać ten stan rzeczy i głosić, czyż znaczy  
Różnić — co różne? Że wilk się w barana  
Pomimo naszą chęć nie przeinaczy,  
Jest to rzecz przykra, wszakże przewidziana.  
To też ostrzegać należy, by wilka,  
Wziąwszy za szyję, nikt do swej obory  
Gwałtem nie ciągnął, dlatego że kilka  
Wieków on nasze zamieszkiwał bory.  
Więc, nierostropni, puśćcie te drapieżce.  
Choćby po żwirnej naszym złotem ścieżce.  
Jeśli mesjasze precz ich gdzieś wywodzą,  
My się rozstąpmy, jak Morze Czerwone;  
Niech spustoszenie niosą w inną stronę,  
Niech w Palestynie innej po pas brodzą  
W najczystszym złocie. Pozostałych zato  
Odgródźmy grubym i wysokim płotem,  
By nam bezpiecznie było sięść przed chatą,  
Jak gospodarzom, co z otartym potem,  
Po dziennej pracy, spoczywają w lato,  
I śledzą, myślą o zmierzchu wolniejszą,  
Po znakach nieba pogodę jutrzejszą,  
Pewni, że za ich plecami, u ogniska,

W czeladnej, w gumnie, w gospodarstwie całym,  
Wszyscy są swoi i duszą i ciałem;  
Że wszystkie siły, jak snop jeden, ściska  
Przewiało dobra wspólnego i celu;  
Że, kiedy słońce zmęczone podróżą,  
Swoją pot rozsiawszy wieczorem po ziele,  
W mglistej pościeli głowę schowa dużą,  
To w nocnym mroku żaden duch szkodniczy  
Nie czyha z krzywdą, nie gotuje knucia,  
A wszystkie myśli i wszystkie uczucia  
Spływają w górę w kształt jeden świetlany,  
W duszę zbiorową, co skrzydłem jednością  
Ogarnia senne domostwa i łany  
I przedzie pasmo nadziejne przyszłości...

Jakże dalekie jeszcze to marzenie!  
Każdy z nas gotów biedz po zjednoczenie,  
Lecz wasza droga doń srodze przewlekła.  
Krażenia wasze, któremi do nieba  
Nas prowadzicie, wstępując do piekła  
Po żydów, rzucić ostatecznie trzeba.  
Tak jak niemożna nie odmówić ucha  
Waszej ufności w moc naszego ducha,  
W nieskazitelność jego, gdy się widzi,  
Że czegokolwiek dotknęli się żydzi,  
Skazili wszystko. Handel pod ich wpływem  
Stał się rozbojem, rabunkiem rolnictwo;  
Z zawodu, — prawo, pismo i lecznictwo,  
Rzemiosłem stały się brudnem i krzywem.  
Przez nich, we wszelkim prac społecznych dziale,



Poziom moralny obniża się stale.  
Jakże od skazy więcby ocalało  
Z swą duchowością to narodu ciało,  
Z którym żyd zlałby się na dobre?

Serce,

To piękny nastrój, a wpływ przez rodziny,  
To pomoc dobra w społecznej szermierce;  
Lecz to osobne zegarków sprężyny,  
Które społecznej nie ruszą maszyny.  
Bo nie te bodźce budzą do działania  
Gromadną wolę, lecz interes własny.  
Bronić lub zdobyć: w tej granicy ciasnej  
Zbiorowe rodzą się początkowania.  
Tylko w wyraźnie zakreślonym kole  
Uświadomionych potrzeb i obrony  
Dadzą się siły rozpierzchłe i wole  
Pchnąć na praktycznej czynności zagony  
I zszeregować w postaci i role,  
Jakie przybiera zbiorowość walcząca.  
Oto już koniec drugich lat tysiąca,  
Jak Jezus sercu chciał dać moc przewodnią...  
I cóż zeń weszło w obyczaje ludów?  
Jakich dziś śmiałków próby je zapłodnią,  
I dopną większych, niż sam Jezus, cudów?  
Ileż sumienia weszło w treść człowieka,  
Odkąd religie kształcą pokolenia?  
Gdzie jego sprawdzian i moc uświęcenia,  
Jakiż praktyczny wzór je przyobleka?  
Co do rodziny, jej promień jest krótki:  
Rola — w twórczości wykluwczego jaja,

Siła — w skorupce zamkniętej obwódki;  
W niej się osobnik z życiem tylko spaja,  
Ale dopiero kiedy z niej wybieży,  
Widzi, że walczyć o życie należy.  
W jakich warunkach? Rodzina nie uczy!  
— Nie dosyć tego: powyższe czynniki  
Dla ludzi czynu, tam gdzie walka huczy,  
Migocą, jako mgławiczne promyki,  
Które wzrok chwyta, lecz dłoń próżno goni,  
Łapiąc marzenie zamiast dzielnej broni.

Gdy się raz uzna mrzonkę wszelkiej próby  
Uspołecznienia żydów i palącą  
Nagłość zwalczania ich i wzięcia w kluby,  
To sprawa prosta jest uderzająco.  
Cokolwiek różni z sobą nasze stany,  
Przeciwko żydom one będą w zgodzie.  
Niebezpieczeństwo wspólne; cios zadany  
Jednym, odbija się w całym narodzie;  
I każdy, broniąc swojej własnej rzeczy,  
Tem samem dobro narodu ma w pieczy.  
A że, natarci przez niebezpieczeństwo,  
Nie będziem wołać na pomoc rodziny  
Ani sumienia, lecz damy pierwszeństwo  
Policjantowi, to z prostej przyczyny,  
Iż co utracić można dziś, to wie się,  
Ale nikt nie wie, co jutro przyniesie.  
Prawo, to chleb codzienny, gorzki może;  
Lecz przyszłoroczne jest nie na dziś zboże.

## LIST XIV.

Ukrócenie żydów niczego nie rozwiąże. Przeciwnie; żydzi wciąż będą, tylko stanowczo wrody. Antysemityzm to niedorzeczność w imię narodu. Gdzie ten naród? Trzeba go wprzód stworzyć. Kto powie to słowo twórcze, co omdlało we krwi ostatniego porywu naszej siły? Ono zadrgało pod nadeptaniem Bismarka i pod obelgą posągu Murawjewa. Tego słowa nam trzeba, ale nie od was ono wyjdzie.

Dajmy, że głos wasz bije z potrzeb chwili:  
Że jednomyślnie naród nim wstrząśnięty  
Powstał, wzajemne swoich stanów wstręty  
Złagodził; dajmy, że możni zmienili  
Pogląd na chłopą i na robotnika,  
Jako na bydło, które już nie rości  
Żadnych pożądań i żadnej zazdrości;  
Że naród wspiał się na szczyt gospodarczy,  
Że wyłącznością, spójnią i rozumem,  
Biegłem użyciem miecza praw i tarczy  
Spełnił wasz program i z żydowskim tłumem  
Załatwił sprawę; dajmy, że nikt zguby  
Już się nie lęka od lichwy, wyzysku  
I zmowy; dajmy, że w swoim ognisku  
Obezwładnieni, za niem — wzięci w kluby,  
Żydzi iść muszą li ciasnymi szlaki,  
Które im nasze wykreśliły prawa,  
I w działalności zamykać się takiej,



Która na zamach na nas nie zakrawa..  
A ostateczne skutki tej roboty?  
Kilka milionów, pośród kilkunastu,  
Zduszonych, ale z żywotnością chwastu  
Sprzężonych z nami tysiącnymi sploty;  
Kilka milionów wrogich środowisku  
I skraplających siły tamowane  
W jad nienawiści, co w ręce ucisku,  
Prędzej czy później, wygryźć musi ranę;  
Kilka milionów, co rękę przymierza  
Każdemu z naszych nieprzyjaciół dadzą;  
Pod każdym ciosem, co się na nas zmierza,  
Będą klinami, które nas rozsadzają;  
Będą narzędziem takim w cudzej dłoni,  
Jak chłop, co tamą przeciw nam użytą  
Zapał nam cieków dziejowych koryto  
I przejść nad sobą od stu lat nam broni...  
Oto co walka przeciw żydom wyda!

Antysemityzm jest niedorzecznością,  
Jako stan walki nie z jakąś dążnością,  
Wadą, zasadą, obyczajem żyda,  
Lecz przeciw masie, przeciwko członkowi  
Nieodłącznemu już dziś od narodu;  
Niedorzecznością z takiegoż powodu,  
Jak walka przeciw każdemu stanowi,  
Któryby innym stanom się zachciało  
Zgnieść i wyrzucić za narodu ciało.  
W tę niedorzeczność i światłe umysły  
Wpadają nieraz, marząc o przyszłości

Według swych życzeń, nie rzeczywistości.  
A rzeczywistość leży w danej ścisłej,  
Iż żydzi w naszym narodzie tkwią częścią  
Nieoderwalną, że ich nie wywleczem  
Z kraju naszego ni prawem ni pięścią,  
Że nie wyrzniemy ich miljonów mieczem,  
Że więc musimy z miljonami temi  
Prząść dzieje wspólne i na wspólnej ziemi;  
Że siła, jaką przedstawiają oni,  
Przeciwna — ujmie, przychylna — nam doda,  
Równie jak własna ich korzyść, lub szkoda,  
W naszej przychylniej, lub wrogiej jest dłoni;  
Że więc sam przymus życiowy nas kloni,  
Przymus zgodzony z ludzkim ideałem,  
By rozciąć węzeł żydowski olbrzymi  
Pracą nie przeciw żydom, lecz nad nimi,  
Nie mimo żydów, ale z ich udziałem.  
Innych dróg niema.

Niech nikt nie dowodzi,

Że po mgławicach gonić nam przychodzi  
Za czarodziejstwy niepochwycalnemi;  
Bo zagadnienia ludzkie a życiowe  
Śród nas, na twardej są pisane ziemi,  
Więc w naszej mocy rozwiązać takowe;  
Tylko nikt niechaj z przestrzennych obieży  
Nie ściąga fatum do troski domowej,  
Niechaj łokciami przeznaczeń nie mierzy  
Naleciałości skorupy dziejowej;  
Niech nie przetrąca nam rąk i tej woli,  
Przez którą naród, swego stanu świadom,

Dając naprawę dziedzicznym wadom,  
Bierze w swe ręce klucze własnej doli.

Naród? Mówimy ciągle o narodzie,  
Lecz gdzie ten naród? Czy na pańskich dworach,  
W chłopskiej chałupie, szlacheckiej zagrodzie?  
Czy ten, co w miejskim zamieszkał obwodzie?  
Czy ten, co w ciasnych natłoczony norach,  
Dziś znad podściółki naszej przemysłowej  
Do życia wznosi niedokrwiste głowy?  
Każdy z tych stanów mieni się narodem,  
Ojczyste losy utożsamia z sobą,  
A każdy zionie samolubnym chłodem,  
Żółcią zawiści, śmiertelną chorobą  
Zobojętnienia, lub starym nałogiem  
Podejrzliwości, przeciwko wspólności  
Gotów ze wspólnym pogodzić się wrogiem,  
Aby odebrać drugiemu kawał kości,  
Lub swojej nie dać. A więc obcy żołnierz,  
Pijak policjant, urzędnik grubjanin,  
Wedle państwowych, lub własnych matanin,  
Z naszym udziałem trzęsie nas za kołnierz,  
Gardząc, i słusznie, niewolników zgrają,  
Co pęta sobie wkładać pomagają.  
I gdzież tu naród? Co zwać tem imieniem?  
Te nasze stany, bez zadzierzgnięń żywych,  
Z obcem pomiędzy sobą przepierzeniem,  
To może glina, w warunkach szczęśliwych  
Dobra na naród, lecz nie naród wcale.  
Kto dla narodu chce swą pracę łożyć,



Musi pracować wprzód, by naród tworzyć;  
Pracować zrazu ciężko a wytrwale,  
By ściosać sęki przesądów rogate,  
Rozbić skorupę samolubstwa starą,  
Wiekowe wstręty położyć ofiarą,  
Znieść mur, co dzieli pałac, dwór, dom, chatę;  
Ufność wzajemną rozpiąć, jak sklepienie,  
Ponad gromadą i tchnąć w nią sumienie  
Zdolne czuć, wobec części i całości,  
Z obowiązkami — odpowiedzialności.  
A wtedy będzie naród w pełni słowa,  
I sprawa żydów, ta rana niezdrowa,  
Wyrzut zastoju krwi naszej zatruty,  
Zgoi się, razem z innymi wyrzuty,  
W chwili odrodzin, od wielkiego tchnienia  
Ducha miłości, co złe w dobre zmienia.

Ale kto znajdzie i powie to słowo,  
Co wszystkie serca jednym dreszczem wzruszy,  
Co wszystkie dusze złączy w jednej duszy  
I stworzy wielką duszę narodową?

To słowo znamy! Sześćdziesiąte lata  
Krwia wykarmiły je pod mieczem kata  
I uświęciły pod wodzą naczelną,  
Duchową, księdza, pastora, rabina.  
I to ich będzie chwałą nieśmiertelną,  
Że różny lud, uliczna zbieranina,  
W uszlachetnieniu swojego jestestwa  
Pod narodowym czarodziejskim chrzestem,

Cześć wymuszając powagą królestwa  
I wzgardą śmierci, rzekła: „oto jestem!”  
Z wiedzą pełnienia dziejowego czynu.  
W płomieniach ducha, co z serc tego gminu  
U stóp ołtarza ojczystego biły,  
Topniały wszystkie ludzkie nikczemności;  
Ginęły warstwy, stany się łączyły  
Pod tchnieniem wielkiej ofiarnej miłości;  
I naród — więcej — ideał ludzkości  
Stworzyło, wionąc przez polskie płaszczyzny,  
*Słowo braterstwa w miłości ojczyzny!*

Czemu ta zorza czysta i wspaniała  
We krwi potokach utonąć musiała!  
Poco miecz ze swą siłą nierozumną  
Naraził wszystko dziedzicznym odruchem!  
Dość było żyć tak podniesionym duchem,  
By naród, rzeką wzbierający szumną,  
Wszystkie ramiona swe w potężną falę  
Zlawszy, samymi swoich prądów toki  
Wyżłobił, w twardej swego losu skale,  
Łoże i wylot ku dziejom szeroki.

W imię praw jakich było wtedy łatwo  
O bohaterów między naszą działawą,  
O męczennice pośród niewiast cudne,  
O współdziałanie pośród żydów wierne, —  
Jak dziś o dusze oziębłe i bierne,  
O samolubstwo zamknięte i brudne?  
Bo wówczas było narodowe hasło





I skróś narodu krwią ozywczą bieгло;  
Każde rodzinne ognisko je pało  
Pracą miłości; czyny były cegłą,  
A ludzie przyszej czeladzią świątyni...  
I każdy żydziak wiedział, co się czyni.

Ale niestety! to wezbranie ducha  
Tych narodowych łożysk nie zabrało,  
Które zbyt dawna wyssała posucha,  
Ani tych które swą falę nabrzmiała  
Zwykły nieść zdala fali narodowej;  
I zanim dojrzał owoc unji nowej,  
Duch, jednych martwy, drugich nieprzytomny,  
W innych nieświadom głębi swoich wpływów  
I dziedziczością pchany w szal porywów,  
Zwalił na kraj grobowy głąz ogromny.  
I odtąd hasło narodowe, skrzeple  
Od przerażenia, niemo zamierało.  
Dopiero Krzyżak, depcząc nasze ciało,  
Wyrwał ostrogą tętno z głębi ciepłe,  
I wzdryg wytargnął z ofiary zwałonej,  
Krając ją nożem — w imię swej „obrony!“  
Z dachowskiego dopiero pomnika  
Oprawca Litwy, cisnąwszy w policzek  
Grobow państwowe godło myśli — stryczek,  
Sprawił, że wewnątrz ich zgrzyta i syka.  
— Któż pójdzie między zakopanych żywo,  
Zdeptanych, albo zastygłych przed zgonem,  
Krześcić drgające w nich życia ogniwo?  
Słowem miłości wszech stanów, jak dzwonem,

Budzić otuchę, i ducha narodu  
Wzdać, jako płomień jedyne go stosu,  
Iżby sam sobą wśród przepaści losu  
Rozświecał przyszłość i swój szlak pochodu?  
Ktobądź tam pójdzie z tem słowem koledy,  
Ten będzie służył ojczyźnie napewno.  
Lecz wasza droga nie idzie tamtędy,  
Anty- i asemici! którzy drewno  
Z przygasłych zniczów zmieniacie w maczugi  
Na współrodaka swego, „niedowiarka“,  
By nikt przy świętych zgliszczach nie grzał garka,—  
Prócz was. To nie dość dla zniczów obsługi!...

I cóż nam ztąd, iż dowieść nam zdołacie,  
Że wszystko siłą i wszystko jest walką?  
Wszak nie bądź jaką wolno bawić lalką  
Dzieci i ludy. — Cóż ztąd, że schowacie  
Zasadę dziką, jak natura dawną,  
W przebór społeczny, w nową maskę prawną,  
Jeśli nas ona ma wrócić do czasów,  
Kiedy, na łonie macierzy przyrody,  
Cywilizacja kwitnąca wśród lasów  
Z wydartych łupów wyprawiała gody!  
Cóż z waszych wszystkich dowodów, wywodów,  
Prawd filozofji waszej i słuszności,  
Gdy w narodowej wstrząśnięcie całości  
Szumy u wierzchów i męty u spodów?  
I chcielibyście, by z takiego źródła  
Trysnęła mądrość roboty statecznej?  
— Nie!... Kto w żegludze dłuższej, niebezpiecznej,

Sięga po rząd narodowego rudła,  
Ten niepowinien pędzić z wielkim krzykiem  
W wiatr co rwie żagiel, z dobrej spycha drogi,  
I okręt ciskać rozwścieczonym bykiem.  
Aby żywioły bódł i brał na rogi.  
Do takiej sztuki aż nadto talentu  
Ma pierwszy lepszy zamiatacz okrętu.  
Naród, jak okręt, kiedy się boryka  
Z burzą, wymaga wiedzy od sternika,  
Jaki wzniesć żagiel, w jaką gwiazdę mierzyć,  
Jakim przystaniom po drodze zawierzyć.  
A wasze gwiazdy, żagle i przystanie  
Jakież? — Oskomą, tropem i zdobyczą  
Psy się wybornie wprawia w polowanie,  
I ludzi można psów uczynić smyczą, —  
Nigdy narodem!

O! nie wy zbudzicie  
Słowo, co wcieli narodowo życie!





## LIST XV.

---

Stowarzyszenie i spółpraca uporządkują i skojarzą żywioły narodowe, które w nich znajdują odrodzenie i siły obronne, lecz pod warunkiem wyłączności względem żydów. Błąd naszych wahań pochodził ze skrupułów wyznaniowych. Tymczasem żydzi są narodem i za taki siebie uważają.

---

Niech tonącemu jeden zbawca poda  
Brzytwę, a drugi uczy go, jak woda  
Pozwala pływać: tonący w wyborze  
Się nie zawaha i chwyci za brzytwę.  
Naród — jak człowiek; gdy bezpieczny, może  
Bawić się w szczytną ku gwiazdom gonitwę;  
Ale w topieli, napaści, grabieży,  
Chwyta się brzytwy, broni, lub pościgu,  
Bo tu się byt rozstrzyga w jednym migu.  
Co zrobi jutro? od jutra zależy;  
Lecz, obskoczony dzisiaj przez rabusi,  
Zanim ich zacznie nawracać ku cnocie,  
Na policjanta głośno wołać musi,  
Krzyczeć do prawa o zrządzonej psocie.  
Pieczone gwiazdy nie spadną mu z nieba,  
Kiedy z torbami będzie szedł za morze;

Nim więc pracować na królestwo boże,  
Musi obraniać swój kawałek chleba.  
A każdy żagiel i wiatr, co z topieli  
Na bezpieczniejsze drogi go wywioda,  
Błogosławioną będą mu przygodą.  
— Co do przystani, nie będziemy mieli  
Trudu z odkryciem; wystarczą na długo  
Te, gdzie świat cały przystaje żegluga.

Czem żydzi groźni? Spójnią niezachwianą  
Swojego szczepu. Taką spójną ścianą  
Stańmy przed nimi! A żydzi odcięci  
Od nas — swej pastwy, — zwrócą, mimo chęci,  
Na siebie ssawki niezdolne spoczywać,  
Zjedzą się wzajem; lub pójdą odkrywać  
Gdzieindziej, z węchem właściwym pijawce,  
Ofiary dla swej ludożerczej strawy.

Gdziekolwiek zajdzie, z zasady i z wprawy  
Żyd wnet odszuka swego współwyznawcę,  
Choćby ten zdołał w uczciwość się schować.  
Czemu? Bo jest to w zasadzie plemienia  
Swą zawodową siłę potęgować  
Całym zasobem sił stowarzyszenia.  
Jakie stanowią żydzi w każdym względzie;  
I, dzięki swojej, w imię powodzenia,  
Łącznej robocie, nagromadzać wszędzie  
Zapas wywiadów, dróg i środków taki,  
O jakim ledwie coś wiemy z pogłosek

My, luźne, płocze, nieogłędne ptaki,  
Wzajem dziobiące się o lada kłosek,  
Niezgadujące dziwu, który zmienia  
Słabość jednostek w moc stowarzyszenia.  
Żydzi, to cały szczep stowarzyszony  
W celu wyzysku. Żyd w każdej społecznej  
Gałęzi pracy, to jest niebezpieczny  
Wysłannik, straż na czatach, zaczajony  
Na tropie łowca, którego nie spręga  
Żadna moralność: uczciwość, przysięga,  
Lub obowiązek. I tem się to dzieje,  
Że mała garstka wśród ludów, lecz wprawna  
W karnych obrotach zbiorowych, oddawna  
Szkodę po świecie, wstręt i popłoch sieje.  
Wobec potęgi takiego gatunku  
Niedziw, że luźne bezbronne jednośc,  
Jak my, paść muszą, jeżeli ratunku  
Nie poszukują w tejsze właściwości,  
Co żydowskiemu zapewnia plemieniu  
Przewagę wobec nas, — w stowarzyszeniu.

Stowarzyszenie i współpraca to są  
Przystanie pewne, do których nas niosą  
Drogi doświadczeń w walce z wszechrodzajem  
Żdzierców, żydowskim przeszłych obyczajem.  
Stowarzyszenie i współpraca tworzą  
Spoisty układ w warstwowym bezładzie,  
Łącząc jednostki, kładąc koniec zwadzie.  
One w strój karny i tęgi ułożą



Wysiłki naszej pojedynczej pracy,  
Rozpierzchłej myśli, woli bezsterowej,  
I przejdziem, niższych rzędów pierwotniacy,  
W stan doskonalszej społecznej budowy.  
Żydzi, straciwszy grunt przez nas zdobyty,  
Pójdą gdzieindziej — otworem Afryka, —  
Poić murzynów i żdzierać z nich łyka.  
Lecz upór zwykł cechować pasorzyty:  
Te co zostaną wszakże, gdy spostrzega,  
Że nie z murzynem, mniej lub więcej białym,  
Mają na pieńku, a z ludem dojrzałym,  
Co zliczył cały ogrom frycowego,  
Wnet zmieniań szyki; może nie z ochotą  
Lecz, że popytna, pójdą i za cnotą.  
Jeśli zaś mogą tam być prawi ludzie,  
To nie zdołają żyć w żydowskim brudzie  
I do naszego przejdą obyczaju.  
A skoro Żydzi wyniosą się z kraju,  
Unarodowia, lub szkodzić przestaną,  
Sprawa żydowska będzie rozwiązana.

W tym jest kierunku działalność konieczna,  
Wynikająca z pilnych potrzeb chwili;  
Tu narodowa praca i społeczna;  
Tu walka zdrowa, co mdłą krew zasili,  
Co w samopomoc i samoobronę  
Wprawi nas dzielnie, uspołeczni mnogie  
Żywioły jeszcze nieuspołecznione,  
I siły nasze, dziś jeszcze ubogie  
W tyłu dziedzinach naszej pracy młodej,

Wzmoże, rozwinie, wzniesie ku znaczeniu  
Współzawodnictwa z innymi narody,  
Które spółpracy i stowarzyszeniu  
Swą zawdzięczają wyższość gospodarczą  
I swą odporność na żydowskie knucia.  
Działalność taka wszystkich warstw uczucia  
Wcieli; jest ona orężem i tarczą,  
Których nasz ogół szuka, żąda, czeka.  
Na tysiąc nie masz jednego człowieka  
Któryby żydom, takim jakich mamy,  
Mógł sprzyjać; wszakże nikt między ich kramy  
Smagającego słowa wręcz nie ciska,  
Bo sprawionego zastępu w zapasie  
Nie ma za sobą; pojedynczo zasię  
Byłby, jak robak pośrodku mrowiska,  
Zjedzony żywcem, mściwie, poprzez szpary  
Praw, choćby skryty w setnym ich pancerzu;  
To tak przyjęte jak artykuł wiary,  
I tak jest pewne, jak amen w pacierzu.  
Ogół to wszystko wie; zna zgubne skutki  
Bierności mas i zuchwałości rzutkiej  
Jednostek; gotów do walki zbiorowej,  
Działać chce, może, lecz co i jak — nie wie;  
I jest jak ręce, co trzęsą się w gniewie,  
Lecz nic nie mogą bez udziału głowy.  
A głowy braknie, to jest obmyślenia  
Zarysu działań, środków i warunków.

Jednym z warunków głównych powodzenia  
Jest ten, abyśmy, wśród spraw i stosunków,

Małych czy wielkich, osobistych czyli  
Zbiorowych, zawsze, nieugięcie byli  
Tak względem żydów wyłączni, jak oni  
Względem nas. Dość już płytkiej szlachetności,  
Poezji na tle braterstwa, jedności,  
W które z właściwym mu sprytem żyd dzwoni  
Zawsze, gdy trzeba zmącić nam sumienie.  
Możemy przecie, rozumując zdrowo,  
Rzec plądrownikom na ich oburzenie,  
Że plądrowani, kupiąc się zbiorowo  
W celu obrony od wspólnej zagłady,  
Nie mogą u nich zasięgać porady.

Lecz zkąd nam wyraz wyłączności samej  
Tak bałamutnie zdrowy sąd przesłania,  
Że wobec żydów dzielą nas wahania?  
Oto pomyłkę stałą popełniamy  
Sądząc, że żyd wyznaniem tylko stoi.  
Udział sumienia tu nas niepokoi.  
Pojęcie błędne; bo Testament Stary  
Jest księgą dziejów, zarówno jak wiary.  
Żydzi zeń czerpią wiedzę duszy swojej,  
Myśli, rozwoju, — swej osobistości.  
Naród zaczyna się od świadomości,  
I to ich czyni narodem. Istotnie,  
Narodem jeszcze pierwotnej budowy,  
Gdzie podział dziedzin, świeckiej i duchowej,  
Nie dokonany; gdzie dziś, jak pierwotnie,  
Wyznanie jeszcze jest jednoznaczniakiem  
Narodowości. — My, mało uważni,



Zmieszani zręcznie obliczonym krzykiem,  
Cofamy rękę przed czynem, co drażni  
Uczucia nasze względem spraw sumienia.  
A pod osłoną naszej drażliwości  
Naród nam obcy, zwarty, rozprzestrzenia  
Bespiecznie naszej rabunek własności.

Dziś zresztą już się żydowstwo ogłasza,  
Rzucając maskę, odrębnym narodem.  
Dobrze! uznajmy w niem naród, a nasza  
Wyłączność będzie uznania dowodem.



## LIST XVI.

---

Żydzi to naród chory, który stracił cel swej narodowości, i szuka go. Ztąd dziś chwila przełomu dla nich i dla nas. Udzielmy im celu. Żydzi już są od nas nieodłączni. Uzdrawienie ich nastąpi tylko z ich udziałem. Stowarzyszenie i współpraca dobre w sobie i dla społeczeństwa. Ale hasła nienawiści są rozkładające. Czyn miłości tylko tworzy dzieła trwałe, świadczące o wartości narodów.

---

Więc dziś dopiero, pragnąc żydów obić,  
Kij znaleźliśmy w ich narodowości!  
Lecz to odkrycie łatwo było zrobić  
Daleko wcześniej, i z kart ich przeszłości  
Wielu nauczyć się korzystnych rzeczy.  
Tak jest, to naród w najszerszym znaczeniu,  
Ten, na którego węgielnym kamieniu  
Wsparł się duchowy nasz rozwój człowieczy.  
To naród, co wyłączność narodową  
Wyostrzył dawno do tego zakroju,  
Jakiego ledwie sięgają stopniowo  
Dziś ludy pyszne ze swego rozwoju;  
Wszak on, lat temu blisko dwa tysiące,  
W młodem chrześcijaństwie zwalczał świtające  
Braterstwo ludzi, w imię wyłączności  
Tej, w imię której Europa dziś grzebie  
Tęż myśl, zastygłą w chrześcijańskiej starości.

To pierwszy naród, co w wychodźczym chlebie  
Szukał ratunku od domowej nędzy,  
I był przez ludy deptany tem prędzej,  
Że za gromadą czynną a wytrwałą  
Mocarstwo mściwe za krzywdy nie stało.  
To naród, który, wyrzekłszy się dawno  
Niepodległości — mrzonki, ideału, —  
Swą narodowość ratował pomału,  
Działając drogą praktyczną i prawną  
Stowarzyszenia i współpracy w szczepie.  
By bronić, w każdym osadniczym zlepie,  
Wyznania, podań, miał samorząd ścisły,  
Od obcych mu środowisk niezawisły:  
W nim jakby w szczelnej żył zamknięty zbroi;  
Ztąd podejrzany i obcy był wszędzie.  
W narodowości aby wytrwać swojej,  
On ciągle siły swe napręzać będzie;  
Ona mu ściagnie, jak sromotna rana,  
Oznaki wstrętu, nienawiści, wżgardy;  
A pod ciosami tych uczuć wezbrana  
Krwawa uraza spłynie w cement twardy,  
Aż narodowość w nim skrzepnie, jak ściana.  
To naród, który walczył o istnienie  
Śród nieprzyjaciół twardych, jak kamienie,  
I bezlitośnych. Ztąd pieniądz i szalka  
Były mu bronią, jak kule i działa,  
I ztąd bezwzględna i okrutna walka,  
Gniew i zaciętość, jakby wojna wrzała  
Na ostre w polu, pomiędzy narody,  
O los stanowczy: jarzma, lub swobody.



To naród, który, po dwudziestowiecznej  
Walce, dziś wie, że bez niepodległości  
Byt narodowy, to cel niedorzeczny:  
Wysiłek ciągły, do nieskończoności,  
Co wszystkie władze i siły zużywa  
Tak, iż dorobek duchowego żniwa  
Nie ma czem rosnać, ni o czem, ni na czem.  
To naród, który, odkąd jest tułaczem,  
U siebie — obcy, wśród obcych — u siebie,  
Jak pnące pędy rozpierzchłe po glebie,  
Nie zdołał myśli i pracy pomnikiem  
Zaznaczyć miejsca swojego na ziemi  
I w życie wpisać się dzieły innemi,  
Jak jednym cierpień i obrony krzykiem.

Dzisiaj żydowski ideał przycięty,  
Po wiekach walki — urzeczywistniony.  
Te narodowe, odrębne legjony  
Swoją byt dziś mają powszechnie przyjęty,  
Zawarowany i tak ustalony,  
Że wśród narodów — tych, które przenika  
Oświata — nie ma potrzeby ni chęci,  
Scigać ni bronić ich szkół ni języka,  
Wiary ni stroju. Lecz żydzi, — napięci  
Jak pocisk, który, po przebiciu tarczy  
Błahego celu, z wielką jeszcze mocą  
Daleko leci niewiadomo poco  
I niewiadomo naco długo warczy, —  
Zawiśli w próżni, przy starych nawykach  
Dzikiem na pieniądz walki — w osobnikach,

A wśród bezdroża i z uczuciem czczości  
Bezcelowego bytu — w zbiorowości.  
Ztąd, z jednej strony, mrzonki syjoniczne,  
A z drugiej, objaw prób umoralnienia,  
To jest zatarcia cech walki plemienia  
Z środowiskami, i troska o styczne  
Dla żydów punkta z człowieczeństwem całym;  
A w obu razach — szukanie podstawy  
I celu życia, — bieg za ideałem.

To przełomowej chwili są objawy.  
Silna żywotność żydów potrzebuje  
Spożytkowania sił, wcielania marzeń.  
Ciemny ich tłum już gmach ze mgieł buduje,  
Bo pasorzyty, czujne na bieg zdarzeń,  
Z pomocą guseł, majaczeń, przesądów,  
Już urządziły z ciemnoty i nędzy,  
Kopalnię zysków i narzędzie rządów.  
Ale światlejsi, jak rozbitki między  
Falą i tonią, niespokojnym wzrokiem  
Szukają deski oparcia, lub gonią  
Darmo, z wysiłkiem wyciągniętą dłońią,  
Za łudem złudnym, za marą, obłokiem.  
W lat sześćdziesiątych strasznej zawierusze,  
Kiedy łączyli z naszymi swe losy,  
To podstaw życia szukały ich dusze.  
Z gromady ich, jak wczoraj, tak dziś głosy  
Wołają do nas o ideał wspólny,  
O szereg w naszym pochodzie przytulny,  
O udział w naszej podróży przez dzieje,

Dole, niedole, troski i nadzieje.  
Czemuż stoimy nierozumnie głusi  
Na te wołania? Kto otworzyć może  
Oczy i uszy, ten zrozumieć musi,  
Że dzisiaj chwila przełomu, rozdroże  
Leży przed nami. Na lewo, czy w prawo,  
Wybierać trzeba. Dotąd żydzi ławą  
Szli mimo nas; lecz odtąd niezawodnie,  
Jeśli nie z nami, to przeciw nam staną.  
A przedstawiają siłę tak uznana,  
Że lekkomyślną ten popełni zbrodnię,  
Kto ich przeciwko krajowi obróci.  
I my do żydów, jeśli w kraju szczuci,  
Za krajem wejdą w szkodne nam konszachty,  
Mieć nie będziemy mogli nawet żalu,  
Tak jak do możnych mamy i do szlachty,  
Że szli na kraj przy szwedzie lub moskalu,  
Do robotników, że idą z germany;  
Bo żydzi dla swej poświęcą korzyści  
Nie swą ojczyznę, ale kraj przybrany.

Jak przesilona chmura ziemię czyści  
Dżdżem i rozświeca ją blaskami gromu,  
Tak dla narodów są chwile przełomu,  
Gdy się energie kupią rozproszone,  
Prądy się tworzą wśród stęchłej martwoty,  
Ważą się, walczą, aż im rozbłysk złoty  
Przeznaczeń skinie w tę, lub ową stronę.  
Lecz bywa, iż ładowne burzą chmury  
Tarcie nie budzą ziemi obojętnej,



Nad którą dramat obłoków namiętny  
W bezgromnych błyskach toczy się u góry,  
Kłębi, przeciąga i ulewy żyzne  
Swoich przesileń unosi gdzieś dalej,  
I tylko późnym piorunem się zwali,  
Na znak rozwiązań, na martwą płaszczyznę.  
Tak, gdy wśród żydów wąż się koleje,  
Społeczność nasza zasypia bez troski;  
Sprawa żydowska dla niej nie istnieje,  
Żydzi są, zgoda; lecz sprawy żydowskiej  
Nikt nie dopuszcza. Tak samo bez mała  
Był chłop, a sprawa chłopska nie istniała.

W tym stanie rzeczy, skoro nie ma sprawy,  
Gdy więc nikt nie zna jej wagi, nie wierzy  
W możliwość przesileń, nie wnika w objawy  
Przełomu, — tedy mówić nie należy  
O możliwości jakiegoś wyboru  
Zasad, kierunków, sposobów działania.  
Odkryjmy sprawę naprzód. Niech ze sporu  
Zdań za i przeciw głąb jej się odsłania  
Przed społeczeństwem. Niech ściśle badania  
Jej narodowych, moralnych, społecznych  
Stron, umyslową przeorzą nam kore,  
By sąd ogółu dojrzał i mógł w porę  
Działać na zwrot przesileń ostatecznych.  
Lecz ponad wszelkie kierunki i wnioski  
Spory i prądy, to stałym pewnikiem  
Górować winno, iż żywioł żydowski  
Stał się naszego ustroju składnikiem.

Jednym z tych członków, w których zdrowym stanie  
Leży całego ciała życie zdrowe;  
Że więc w istocie żydowskie pytanie  
Jest to pytanie polskie, narodowe, —  
Tak jak moralność, zgoda i oświata  
Wszystkich składowych warstw polskiego świata.

Jak przez zbudzenie odruchu w chorobie  
Zło samo tworzy lek przeciwko sobie,  
Tak i wśród żydów prądy uzdrowienia  
Powstać powinny w głębi ich sumienia,  
Na głos ich braci, znających wyrazy  
Odmykające ich skurczoną duszę,  
Znających drzwi co wiodą w skryte głąsze  
Ich serc i uczuć, i węgielne głązy  
Na których kształt ich myśli się opiera;  
Na głos tych, których bratnia ręka szczerza  
Bez urażenia zdoła dotknąć rany,  
Wyczuć ból tajny, sięgnąć do dna wrzodu,  
I chorą duszę ufego narodu  
Uzdrowić karmią wspólnej bożej manny,  
Wynieść na słońce, co lśni bez podziału  
I owiać tchem wspólnego ideału.  
Teokratyczna cecha w żydach rodzi  
Żarliwość silną w sprawie raz objętej:  
Rozdmuchać płomień żarliwości świętej  
Ku myśli, która podnosi i godzi,  
Mogą ci tylko, co sercem i rodem  
Są łącznią między warstwą i narodem.  
I tu jesteśmy w dziedzinie duchowej

Apostolstw, dobrej woli, poświęcenia ;  
I tu konieczny jest prąd narodowy  
Z posiewem serca, myśli, prac i mienia.

Stowarzyszenie i współpraca? ... W samej  
Tych pojęć treści jakąż postrzegamy  
Myśl zasadniczą? Że, aby skutecznie  
Działać na żydów, musimy, młodziacy,  
Zacząć od siebie, kształcić się społecznie  
W karnej, sumiennej, w dal patrzącej pracy.  
Takie dążenie u myślących ludzi  
Znajdzie li poklask i uznanie wzbudzi.  
Owszem, współpraca i stowarzyszenie  
To dla społeczeństw są niezaprzeczenie  
Najdoskonalsze rozwoju osnowy,  
Które zakładać należy bez względu  
Na sprawy żydów, lub innego rzędu,  
Dość, że dla wzbicia wartości zbiorowej.  
Lecz nie wyłączność nam ten rozwój zjiści,  
A pracowitość, hart, rozum i cnoty  
Tych, którzy staną na czele roboty.  
I mniejsza o to, czyli ztąd korzyści  
Czy straty komu wynikną, jeżeli  
Społeczność ceną uczciwego znoju  
Na wyższy stopień dźwignie się rozwoju.  
O straty zresztą nie może być trwogi  
Gdy ludziom lepsze toruje się drogi.

Walka?... Niech wita! lecz nie ta co dzieli  
Na hasła takie, co dziela, nie zgoda!



Walczmy nie w celu zadawania ciosów;  
Walczmy, ażeby po bezdrożach losów  
Nie ciec brózdami przypadków, jak woda,  
Lecz aby rósć, jak naród wyrobiony,  
Świadom swej mocy, w której się posiada,  
Więc pan dróg swoich, więc między cyklony  
Jak dzielny żeglarz, co rąk nie zakłada.  
Walczmy nie w celu pognębienia kogo,  
Ale pod hasłem rozwinięcia siebie.  
Rozwój zaś nie tem urasta, że grzebie  
Te formy, których życie, pod ostrogą  
Gorszych warunków, odpornie się ścieśnia;  
Lecz tem, że nowe formy ucieleśnia,  
Że swoje w przyszłość wymierzając gwałty  
Zdobywa coraz wyższe bytu kształty,  
Co tam niczyje, do wszystkich należą.  
Nie walczmy wreszcie, o nasz kąt na ziemi  
I byt zaszczytny, pod hasły wstrętne,  
Które nienawiść zbierają, bo szerzą;  
Lecz pod wznoszącem nas hasłem miłości  
Śród tej rodziny, której my kropelką  
Jesteśmy: wielkiej rodziny ludzkości.

Hasło dla czynu jest rzeczą tak wielką,  
Jak rozmaity wiatr dla wzdętych żagli,  
Co ku rozbiciom, lub ku celom nagli.  
Wiatr nienawiści myśl i serca kazi;  
Uczciwość, w samym pogwałcona duchu  
— W sprawiedliwości, — mrze w jego podmuchu.  
A gdy nienawiść w dusze raz się wrazi

Bodźcem do walki, już w nich nie zanika,  
W chwili tryumfu, wraz z bodźczą przyczyną;  
Dusze wezbrane jadowitą śliną  
Gryźć muszą dalej: w braku przeciwnika,  
Zwróca zjatrzone zwycięzców popędy  
Na własne dzieła i na własne rzędy.

— Miłość bliźniego tchnieniem swem rozszerza  
Pierś, z której wieje, i w którą uderza;  
Skały dusz miękczy, pustynie użyźnia,  
I niespodziane dobywa z nich plony;  
I w pył tych plonów rodzajny a wonny  
Wcielona znowu, leci miłość bliźnia  
Dalej z dusz do dusz budzącą jutrzeńką,  
I życie wschodzi, pod jej siłą miękka,  
Z nowych uroczysk. A kędy dosięga  
Rozkosz jej jarzma, tam żadna potęga  
Do wyprężenia się zeń nie zniewoli.  
Miłość, to słońce dla duchowej roli;  
Pod jej promieni ciepłem, co w surową  
Materję życia zdrowe sączą moce,  
Duch ludzki krzepnie, z burz wychodzi zdrowo,  
Bogatszy jeszcze w kwiaty i owoce.

— Nienawiść niszczy. Dźwignia jej porywu  
Jest w namiętności ślepej osobnika.

— Miłość jest twórcza, podobna ogniwu,  
Co magnetyczne prądy w krąg zamyka.  
Tamta, to prężność zwierzęca, prastara,  
Skoku po zdobycz. Ta, to skrzydeł para,  
Która człowieka różni od dwunoga,  
Wznosi go ponad otchłanie i szczyty

Samolubstw, aż do promienności Boga,  
Z wyżyny której widnieją mu świty  
Piękna i dobra, — czarodziejstwa życia  
Jedyne, warte walki i zdobycia.

Wy, bojownicy doraźnych korzyści,  
Niezbita macie w tem siłę wywodu,  
Że bodźców niższych, — żądz, nienawiści  
I samolubstwa, — starczy dla narodu,  
Co jako stado wśród stad się boryka  
O spokojniejsze stawy przeżuwanie  
Na swym zazdrośnie pilnowanym łąnie,  
I o wyłączny brzeg swego strumyka;  
Słowem o byt najlepszy i najdłuższy,  
O rozmnożenie swojego gatunku.  
Lecz jak zaczerpnąć, dla karmienia duszy,  
Nektar zapału i piołun frasunku  
Ztąd, że się wieków mniej lub więcej składa  
Na byt takiego narodu, czy stada?...  
Duch nasz, co zwiedził wznioślejsze dziedziny,  
Już nie powróci do stanu poczwarki  
Pełznącej. Dziś on skrzydlatemi barki  
Oblata nowe, zdobyte krainy,  
Gdzie wychodzące z dzikości narody  
Ślą treść najczystsza swojego jestestwa,  
Gdzie szlachetniejszej istoty królestwa  
Patrzą zza grubych popędów przyrody.  
W tem państwie ducha, w wyższej części świata,  
Chcemy pług widzieć naszego narodu,  
Kładący skibę jasnego pochodu

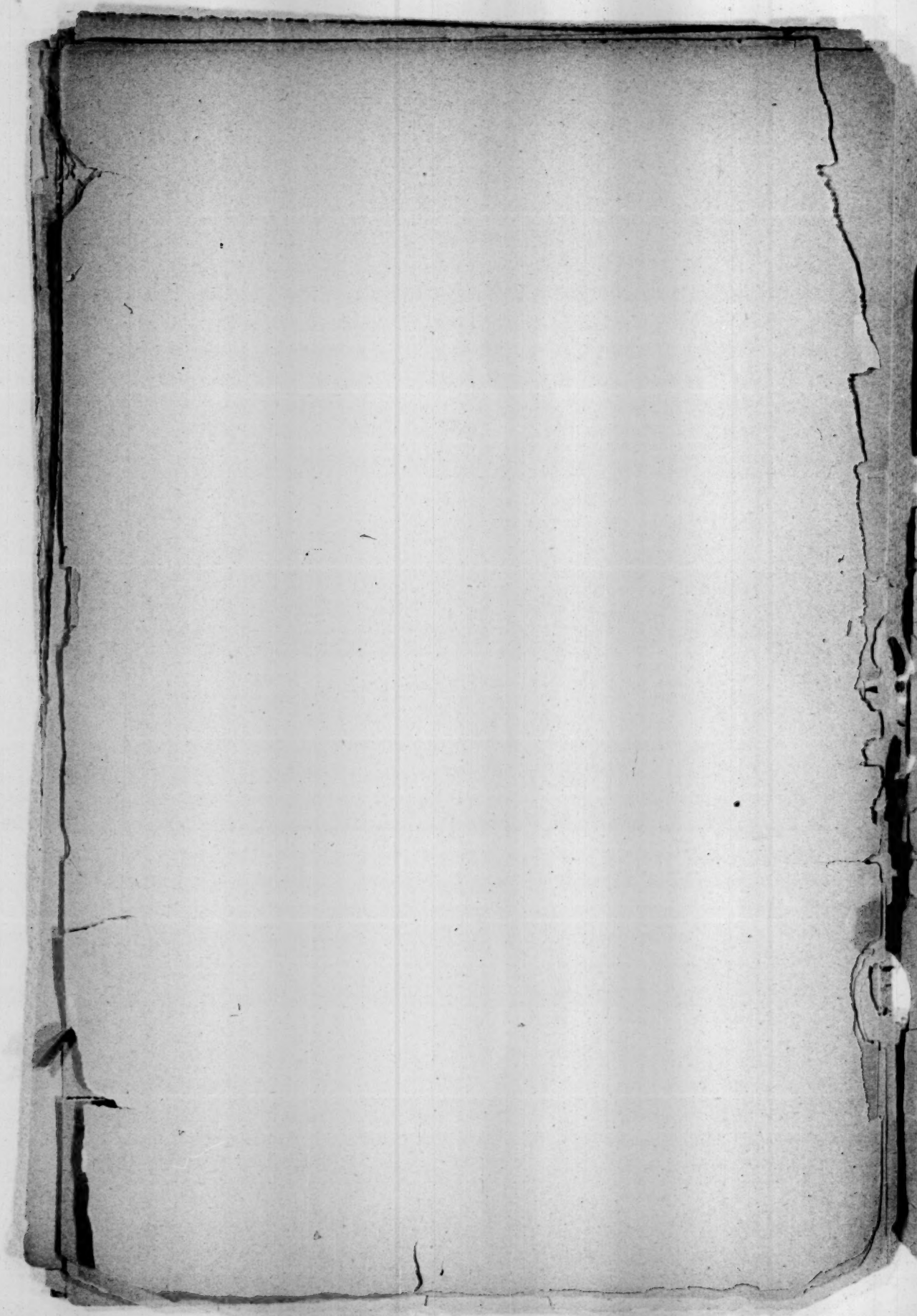


Na siew szlachetny przyszłości. Za lata,  
Z czynu miłości i myśli posiewu  
Dojrzeje owoc, co dzieląc się mnoży,  
I całość, według proroczego śpiewu,  
Sama z uczciwej roboty się złoży.

Nad ciemnym nurtem wieków, który ścieka  
W noc przeminienia, świecą się zdaleka  
Jedynie dzieła ducha i miłości,  
Jako latarnie wielkie, co ludzkości  
Znaczą tór przeszłych i przyszłych pochodów.  
A ledwie w łunie, co z ich szczytów pryska,  
Widać grobiszcza jałowych narodów,  
Gruzy samolubstw, orgij rumowiska  
I próchna bytów przetrawionych marnie...

Wzdrygnij się, ludu! Wstań i wznos latarnię!

~~~~~  
**K O N I E C .**  
~~~~~



## S P I S.

---

### List I.

Szkodliwy wpływ gospodarczy i szczerpowa, zaborcza potęga żydów, wszędzie budzą obawę. Tylko my drzemiemy . . . Str. 3

### List II.

Narzekanie na żydów ma wogóle cechę gospodarczego współzawodnictwa. My nie jesteśmy przygotowani, aby zastąpić żydów, tak jak żydzi nam zastąpili Niemców. Może to kiedyś nastąpi, ale dzięki pracy, nie pięściom. Str. 6

### List III.

Żydzi są niebezpieczeństwem nie tylko pod względem gospodarczym, ale pod każdym innym, jako ustrój pasorczy w ustroju. Jeśli my ich nie stawimy, to oni nas stoczą. Jeśli tej świadomości u nas niema, to trzeba ją zbudzić. . . Str. 10

### List IV.

Ustrój w ustroju stworzył zalety żydów i nasze wady. Rozum więc każe wyrzec się swych wad, a przyjąć ich zalety, zamiast siać waśni w narodzie i tak pełnym waśni. Przymierze naszych zalet i żydowskich przyspieszyłoby nasz rozwój . . . Str. 14

### List V.

Przymierza zawsze kończyły się dla nas drogim kwitkiem. Dziś niema komu zawierać ich z plemieniem złej wiary, obcem ludzkiej wspólności. Przymierze to gadanie, niebezpieczeństwo to rzeczywistość; więc trzeba przysposabiać naród do obrony. . . Str. 21



## List VI.

Ważną fanatyczną dopełniać rozstroju zagrożonego zewsząd narodu — to szaleństwo. Ze szczep nie jest oporny stanowczo, świadczą żydzi unarodowieni; mało ich, bośmy nic po temu nie uczynili. O ich wspólności ludzkiej świadczą poczęty wśród nich chrześcijaństwo, prorocy i Mojżesz. . . . Str. 27

## List VII.

Mojżesz uczynił żydów tem, czem są, bez naszej pomocy. Dodanie wyjątki wśród żydów są pozorne; zaś szkodliwość społeczna ich szczepu wstrzymuje nasz rozwój; bronić się więc od nich musimy, bronią przez nich omijaną — prawem. Tam, gdzie fanatyzm już dojrzał, czeka jest o-bawa o jego posiew. . . . Str. 32

## List VIII.

Prawo w służbie fanatyzmu nie ma nic wspólnego z sumieniem, na którym opiera się prawo do życia, tak nasze, jak i żydowskie. Nie wyzysk naszych wad przez żydów, ale wady nasze wstrzymały nasz rozwój. Dzieje żydowskie, jak nasze, złe i dobre. Mojżesz odpowiadał dobrze. Ze zmianą doby zjawił się Chrystus. Wyższego wytycznego znaku żaden naród nie postawił. Miejmy choć wdzięczność uznania. . . Str. 38

## List IX.

Jezus, to wydzielenie krwi obcej z żydowskiego ciała. Wdzięczność świata należałaby się chyba Judaszowi. Ile się nas tyczy, to za spokojny przytułek i byt żydzi dłużni wdzięczność nam — a gdzież jej ślady? U nas, w niebывалых warunkach, zdołali być tylko pasorzytem bez zdolności rozwoju, zawsze gotowym nas zdradzić. Bronić się więc musimy — prawnie, t. j. w granicach możliwości. . . Str. 46

## List X.

Nie mówmy o wdzięczności tam, gdzie chodzi o wzajemny pożytek. Nie mówmy o bezowocności drzewa, którego owoc duchowy nas karmi. Wady nie tylko żydom są właściwe. Odpowie-

dzieć na nie dzikością nie pot...  
tafizyki w dążeniach, to brak wykładni...  
nego. Karność zwierzęca — to prawo. Naród,  
wyższa całość ludzka — to sumienie, co w ży-  
ciu wyraża się uczciwością. Ojczyzny niema bez  
narodu, narodu bez uczciwości międzystanowej.  
Naród stworzymy uczciwością, nie kłami i szpo-  
nami. . . . . Str. 56

## List XI.

Mazgajstwo nas zgubi. Życie — to walka.  
Prawo — to forma siły. Ale trzeba światła, aby  
prawo widziało, gdzie godzić. Hasło uczciwości  
— bezsilne. Żyd go nie rozumie, a gdyby ob-  
łudnie pojednał się z nami, to nas skazi. Od  
skażenia naród bronić się powinien. Ku temu  
prawo, które zresztą jest stosowaną uczciwością,  
daje podstawę i narzędzie; gdy uczciwość w o-  
góle jest ideałem wymarzonej zdrowotności mo-  
ralnej. . . . . Str. 69

## List XII.

Czy jesteśmy od żydów o wiele wyżsi mo-  
ralnie i uczciwi? Żydzi urządzili —ój samorząd  
i dobroczynność, a my stworzyliśmy nierząd  
i chłopa. W stosunku do zbiorowości żydzi są  
pierwiastkiem samolubnym na równi z innymi  
stanami. Sprawa żydowska dotąd nie postawiona.  
Oprzeć ją należy nie na prawie, które nie jest prze-  
jęciawcą, lecz na umoralnieniu społecznym, po-  
cząwszy od rodziny. Żydzi, to tylko część  
zagadki społeczno-narodowej. Rozwiązanie leży  
w rozwinięciu sumienia i ideału narodowej  
wspólności. . . . . Str. 83

## List XIII.

Do innych poronionych prób chcemy dodać  
apostolstwo względem żydów, gdy ci, niewzru-  
szeni w swej odrębności, wyzywają się z nas  
natrzasają, a mimo swej możliwej wartości obni-  
żają nasz poziom społeczny. Ukrócenie ich jest  
koniecznością. Ideały, to ogólniki. Społeczeń-  
stwami władają tylko hasła wyraźne: zdobyczy,  
lub obrony. . . . . Str. 100

Ukrócenie żydów niczego nie rozwiąże. Przeciwnie; żydzi wciąż będą, tylko stanowczo wrodszy. Antysemityzm to niedorzeczność w imię narodu. Gdzie ten naród? Trzeba go wprzód stworzyć. Kto powie to słowo twórcze, co omłdłało we krwi ostatniego porywu naszej siły? Ono zadrgało pod nadeptaniem Bismarka i pod obelgą posągu Murawjewa. Tego słowa nam trzeba, ale nie od was ono wyjdzie. Str. 108

## List XV.

Stowarzyszenie i współpraca uporządkują i skojarzają żywioły narodowe, które w nich znajdują odrodzenie i siły obronne, lecz pod warunkiem wyłączności względem żydów. Błąd naszych wahań pochodził ze skrupułów wyznaniowych. Tymczasem żydzi są narodem i za taki siebie uważają. . . . . Str. 117

## List XVI.

Żydzi to naród chory, który stracił cel swej narodowości, i szuka go. Ztąd dziś chwila przełomu dla nich i dla nas. Udzielmy im celu. Żydzi już są od nas nieodłączni. Uzdrowienie ich nastąpi tylko z ich udziałem. Stowarzyszenie i współpraca dobre w sobie i dla społeczeństwa. Ale hasła nienawiści są rozkładające. Czyn miłości tylko tworzy dzieła trwałe, świadczące o wartości narodów. . . . . Str. 124





